ROK II. KWIECIEŃ 1913. Nr. 4.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

W dniu 23 marca święciliśmy rzadką uroczystość — 90-tą rocznicę urodzin pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. Młodzież czci w sędziwym Jubilacie gorącego patryotę, zacnego obywatela kraju, niestrudzonego organizatora, znakomitego pisarza — jednego z nielicznych już dzisiaj Polaków, którzy krew swą za Ojczyznę przelewali.

Z wielką przeto radością umieszczamy w „Sprawie“ artykuł, nadesłany nam z Lozanny przez Czcigodnego Jubilata. Niechaj świadczy, że obecnemu pokoleniu młodzieży polskiej przyświecają niezmiennie te same ideały, dla zrealizowania których pułkownik Miłkowski pierś swą nadstawiał.

Porozbiorowych dziejów Polski półwiecze ostatnie.
1863—1913.

Nie historyę pięćdziesięciolecia, lecz w ramach dwóch, w tytule zaznaczonych dat, pogląd historyczny napisać zamierzam.

Będzie to więc historya w skróceniu.

W skróceniu czy nie, historya jest następstwem koniecznem przyczyn historycznych, co się na nią złożyły. Następstwa zaś chronologicznie układają się tak, że każdemu za przyczynę służy następstwo przyczyny, która to ostatnie poprzedziła. W sposób ten formują się następstwa przyczyn, idących wstecz wiekom w przeszłość najdawniejszą, sięgającą w te czasy przedhistoryczne, w których w mgławicy słowiańskiej krążyły pierwiastki państwa polskiego, spotężniałego w momencie wytworzenia się unii federacyjnej polsko-litewsko-ruskiej. Moment ten trwał do śmierci Zygmunta Augusta.

Zygmunt August, twórca Unii Lubelskiej, upamiętnił dzieło to pięknem słowem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Nie wymienił, do jakiej narodowej sfery piękne orzeczenie te zwrócił. Orzeczenie królewskie słyszeć się dało w r. 1569, a w lat piętnaście później Bartosz Paprocki nazwał sferę narodową, do jakiej się ono odnosiło, wymieniając na czele najpierwszego Herbarza polskiego miano onej: „Naród szlachecki“.

Sfera ta istniała dawniej faktycznie, w epoce Piasta i przed Piastem, gdy plemiona słowiańskie, naciskane przez marchie teutońskie, bronić się od nich orężnie musiały, wybierając wodzów z pośród siebie i wytwarzając, na wzór niemiecki, stan rycerski. Stan ten rozradzał się w miarę wzrastających stopniowo potrzeb wojennych, posługując się wiecami, na których się wybory odbywały. Najdawniejsze podania bajeczne o wiecach i wyborach, jakoteż o wojnach i wodzach prawią — o wodzach takich, co pokonywali królów duńskich, syna Karola Wielkiego, a przedtem i Aleksandra Macedońskiego i takich, co się źle sprawowali i myszy ich zjadały. A wciąż w podaniach figurują wybory i wiece — wiece tak dalece, że „Jadam, boży kmieć, na wiecu z Panem Bogiem rozmawiał“.

Świadczy to, że w duchu polskim od czasów niepamiętnych tkwił Naród szlachecki, naród, którego nie powściągnęły wielkiego wojownika i wielkiego organizatora, Bolesława Chrobrego, łaźnie. Bolesław Śmiały, wojownik wielki, lecz organizator słaby, źle poradził sobie, gdy zechciał i rządzić i panować. Trzeci z Bolesławów, Krzywousty, również wojownik wielki, ale w organizacyi naśladowca, podzielił Polskę pomiędzy synów i na krawędzi przepaści ją postawił. Uratowana przez Łokietka, pozbyć się nie mogła tego ducha, jaki się w niej zagnieździł w epoce mgławicowej, bajecznej, w czasach przedhistorycznych, nie mających w podaniach, we względzie ustroju wewnętrznego, do mówienia o czem innem, jak tylko o wiecach i wyborach, o wyborach i wiecach. Naród w pierwocinach stanowiły plemiona, niby prowincye, zagnane ze wschodu przez nieznane nam wstrząśnienia geologiczne, czy polityczne, czy też geologiczno-polityczne, na półwysep azyjski, nazwany Europą. Plemiona słowiańskie, nim się skonsolidować zdołały na Podnieprzu, Powiślu i Pomorzu bałtyckiem, uległy ze strony wschodniej najściu Skandynawskiemu, zluzowanemu następnie przez Mongolskie, dla wytworzenia mocarstwa samowładczego, wzorowanego wedle ustroju mongolskiego, z zachodniej zaś naciskowi kościelno-politycznemu, podążającemu ze strony kościelnej ku opanowaniu ludzkości pod hasłem: „Jedna trzoda i jeden pasterz“, ze strony państwowej sekundującemu początkowo dążności kościelnej, ze względu na

stanowisko wyrokujące, jakie papizm w wiekach średnich w sprawach politycznych w świecie chrześciańskim zajął.

Władza duchowna poważniejszą i potężniejszą niż świecka była. Potęga jej równocześnie prawie — bo o rok jeden różnicy — czuć się dała królestwu polskiemu i cesarstwu niemieckiemu. W Polsce króla, wojownika dzielnego i monarchę śmiałego, nagle, niespodzianie i tajemniczo znicestwiła tak tajemniczo, że historya w zdumieniu wobec zniknięcia w r. 1078 Bolesława II. staje, nie wiedząc, gdzie się podział. Rok jeden przedtem Henryk IV., cesarz niemiecki, boso, z powrozem na szyi, z popiołem na głowie, w Kanosie, u nóg papieża Grzegorza VII. się czołgał.

Kanosa jednak, wywołana przez spór pomiędzy władzą duchowną stolicy apostolskiej a świecką cesarstwa niemieckiego o inwestytury — spór, rozstrzygnięty w kilkadziesiąt lat później kompromisem (konkordat wormski), nie przyczynił się do wzmocnienia powagi i potęgi papiestwa, obniżających się powolnie ale stale i zmuszonych ratować się sposobami nie zawsze godziwymi i trafnymi. Dość wspomnieć obchodzenie się stolicy apostolskiej z najwierniejszem jej państwem, jakiem była Ojczyzna nasza: trzymanie przeciwko niej z Krzyżactwem, krzywoprzysięstwo Władysława Warneńczyka, Kiwerowa Horka, Jezuici itd., pod patronatem Stolicy Apostolskiej, edukacyjna i polityczna, w świecie całym, najszkodliwsza w Polsce, działalność.

Nie można nie przyznać oświatowej chrześciańskiego kościoła zachodniego nad wschodnim wyższości. Pochodziło to stąd, że — po uregulowaniu się zamętu pierwotnego — wśród papieży wybieranych, a będących Rzymu z Państwem kościelnem właścicielami dożywotnimi, trafiali się ludzie wyżsi umysłowo i niezależni, podczas gdy w Konstantynopolu, uzależnieni od cesarzy, woli własnej nie posiadali i wpływu nie wywierali. Patryarchę w stolicy Wschodu mianował cesarz nierzadko niemądry. Przytem od połowy wieku XIV. do połowy XV. Konstantynopol, przez Turków, którzy go w 1453 r. zdobyli, obsaczony, ledwo dyszał. We względzie naukowym żywił się komentarzami. Oświata zeń wylała się na zewnątrz, gdy ją zwycięzcy wypłoszyli. Grecy, obarczeni greckiej i łacińskiej nauki i kultury płodami, znalazłszy we Włoszech i we Francyi przytułek, wnieśli do Europy nauk i sztuk Odrodzenie *(Renaissance)*.

W sprawie tej duży i stanowczy, przykładem w świecie katolickim brzemienny, papieże Juliusz II. i Leon X. udział wzięli.

Czy i jak ona na Polskę oddziałała?

Polska posiadała już od stu bez mała lat uniwersytet własny w Krakowie, do którego z Czech i z Niemiec dla „humaniorów“

garnęła się młodzież cudzoziemska i polska w dużej liczbie, w którym „żacy“ bursę sprawiali i z którego wychodzili znakomici uczeni, mężowie stanu, poeci, wojownicy. Posługiwali się też Polacy akademiami, uniwersytetami, wogóle uczelniami wyższemi włoskiemi, francuskiemi i niemieckiemi. Stamtąd wtargnął był do Polski protestantyzm. W wyższych uczelniach włoskich, ex-słuchacz uniwersytetu krakowskiego, Mikołaj Kopernik, zgromadził materyały, z których wysnuł oparty na dowodach matematycznych system „Obrotu ciał niebieskich“ *(De revolutionibus orbium coelestium)*, ogłoszony drukiem poprawnie w lat 23 po śmierci jego w Bazylei.

Papieże, Pawła III. następcy, wśród których znajdowali się cytowani powyżej Juliusz II. i Leon X., póki Kongregacya Indeksu nie potępiła doniosłej pod względem oświatowym astronomicznej Kopernika reformy, uznawali naukowe znaczenie jego odkryć.

Wchodziło ono do kategoryi owoców, jakie *Renaissance* w świecie, w którym o cywilizacyi mówić już było można, wydała. Że owoce te i na gruncie polskim uprawiane były, poświadczyło o tem poselstwo, wyprawione z Krakowa do Paryża, celem zaproszenia Henryka Walezyusza, po śmierci Zygmunta Augusta, na tron polski. Była to gromadka dobranych, głowa w głowę, renesansu europejskiego wychowańców, gładkich, wymownych, strojnych międzynarodowców, przemawiających, obok francuskiego, włoskiego, językami Homera, Wirgiliusza, zdumiewających nie nader przyzwoity dwór Karola IX. wykształceniem naukowem i estetycznem. Nie dziw — dobrał ich wielki dobra i piękna znawca, znakomity pod każdym względem Narodu szlacheckiego przedstawiciel, Jan Zamoyski, ów Zamoyski, co jakby na przekór otaczającym Polskę czystym lub nieczystym, feudalizmem zaprawnym, monarchiom, stał się twórcą Rzeczypospolitej Polskiej takiej, jaką ona do końca państwowego bytowania swego przetrwała.

Dla Polski takiej taki Henryk Waleziusz, letkiewicz i rozpustnik, na króla się nie nadawał.

Na królów potrzebowała ona Batorych, ludzi rozumnych i cnotliwych: rozumnych dla pojmowania istoty wolności wyjątkowej, jaka się śród państw w wiekach VII., VIII., IX., X., pod pieczą kościoła rzymskiego, w Polsce urobiła; cnotliwych dla dawania „narodowi szlacheckiemu“, nie istniejącemu gdzieindziej (w którem się „królewięctwo“ wylęgło), dobrego w służeniu ojczyźnie przykładu obywatelskiego i imponowania przykładem własnym. Zła dola ojczyzny naszej nie zaopatrzyła nas w Stefana

Batorego drugiego. Zanosiło się na to, że mógłby był nim być Jan Sobieski, gdyby nie Marysieńka.

Przysposobienia Polski historyczne, a nawet historyczno-społeczne sięgają czasów przedhistorycznych, mgławicowych, w których na przestrzeni od wpadającego do morza Czarnego Dniepru do wpadającej do Bałtyku Odry, między Karpatami na południu a wybrzeżami Bałtyckiemi na północy, krążyły pierwiaski słowiańskie, skupiające się tu i ówdzie w plemiona, wegietujące swobodnie po lasach i stepach, modlące się swoim bogom, grające na swoich instrumentach, śpiewające własne pieśni i uprawiające miejscami bezpiecznie rolę, póki plemion tych nie zwąchały pozakładane przez Karola Wielkiego marchie i nie zapolowały na nie, celem zagarnięcia ich w jedną trzodę pod kościelno - monarchicznego pasterza. Początkowo sporo plemion myśliwców uległo: na te z porzecza dnieprowego napadły drużyny skandynawskie; na te z nad Odry i Elby zwrócili się markgrafowie niemieccy i wywołali ogniskowanie się uczących się od nich władania orężem plemion ku wspólnej obronie. Co do Polski, wyraźniejsze ogniskowania się i obrony ślady zaznaczają się nazwiskiem Piasta i potomków jego do Mieczysława, który — jak podania głoszą — nim chrzest przyjął, z Niemcami wojował. Faktem jest, że na tej drodze — na drodze obrończej — zawiązała się i powstała Polska. Mówiłem o tem wyżej. Obecnie przypomnę jeno dla wyjaśnienia zawiązanego ostatecznie przez Jana Zamoyskiego ustroju Polski, potrzebę uillustrowania mówienia tego przedhistorycznymi podaniowymi: „wiecami i wyborami, wyborami i wiecami“.

* * *

Ucieczka króla francuskiego z tronu polskiego, ni to z więzienia, całkowicie się historyczno-politycznie, z punktu widzenia feudalizmu, pokutującego naówczas w zachodnich państwach europejskich, usprawiedliwia. Państwowość zachodnia służyła za wzór nieustalonej ani przez dynastyę Piastowską, ani przez dynastyę Jagiellońską, państwowości polskiej. Wybór przeto królewicza francuskiego był rzeczą chybioną, ponieważ z feudalizmem trzeba było być w Polsce ostrożnie, ze względu na ciążący na niej od czasów przedhistorycznych duch wolnościowy narodu. Nie mogła również modelować się na państwa wschodnie, składające się z jednej jedynej Moskwy. Zabór skandynawski wprowadził był w drwińsko-dnieprowej szerżyźnie słowiańskiej feudalizm skażony. Feudalizm ów znikł w jarzmie tatarskiem, etnicznie przerabiającem rasę słowiańską obfitym w nią rozlewem krwi plemion

fińskich i rozmaitych innych z poza Uralu. Niewola tatarska dwa i pół wieków trwająca, ślady feudalizmu zatarła, na miejsce onego wprowadzając zaszczepioną przez Iwanów III. i IV. niewolę absolutną sprzężoną z bizantynizmem kościoła, spotęgowaną przez Piotra Wielkiego i trwającą ku zaszczytowi (?) Europy po dzień dzisiejszy.

Po Waleziuszu wybór Stefana Batorego narzucał się — narzucał się tembardziej, że był wyborem dwóch ludzi jednakiej moralnej i umysłowej wartości, dobranych co do temperamentu nawet, stworzonych do panowania nad taką, jaką jeden z nich zbudował, rzeczpospolitą, która, posiadając dynastyę początkiem swoim sięgającą czasów zamierzchłych i mogącą się poszczycić władzcami tej miary, co trzej pierwsi Bolesławowie, jakoteż Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, piastowała jednak w kmiecym duchu narodu, co ją ze siebie wyłonił, godność własną, samoistność oryginalną i dostojność człowieczą, utrudniającą ogromnie ujęcie tego obywatelstwa gminnego w karby rygoru państwowego.

Dynastya Piasta z łona swego wydała monarchów, jedynowładzców, we względzie urodzonego rozumu zdrowego, zdolności umysłowych, przebiegłości politycznej i siły władzczej nie ustępujących monarchom, co państwom, w których władali, zapewnili bytowanie po dzień dzisiejszy trwające. Te państwa atoli były to wytwory feudalne, na których nie ciążył duch, co je zbudował, nie będący duchem narodu. Feudalizmowi duch narodu nie imponował. Igora, potomka Ruryka, nie uwzględniającego ducha narodu drewlańskiego, Drewlanie mordują. Za pomocą wróbli, mści Olga na grodzie Korosteń śmierć małżonka. O niczem podobnem nie opowiadają dzieje bajeczne historyi Polski. Drobne narody słowiańskie, podzielone na plemiona, zajmujące ziemie lesiste na przestrzeni wzdłuż wybrzeży Bałtyckich pomiędzy Odrą a Wisłą, nie broniły się zrazu najazdowi Niemców z zachodu. Obotryci, Wilcy, Lutycy i inni oddawali się im w niewolę, chrzest przyjmowali i germanizowali się bezwiednie. Oparli się Niemcom Polanie z nad Gopła, ucząc się od Niemców sposobów obrony, niewyraźnie przed Piastem, nieco wyraźniej przed Mieczysławem, zupełnie wyraźnie przy i po tym ostatnim.

Obrony przeciwko Niemcom państwowości (państwo Samona, Wielka Morawa, Czechy, Polska), przodkowie nasi nauczyli się od Niemców, od nich również organizacyi państwowej: królewskości, podziału kraju, religii, wymiaru sprawiedliwości (sądownictwo) szkolnictwa, wojskowości — we wszystkiem tem naśladowali Niemców przeważnie, nie zrzekając się tego ducha, co Polskę zbudował i zaszczepił w niej oryginalną samoistność, na

której Ojczyzna nasza źle wyszła. Cywilizacyjnie obok Niemiec czerpała Polska wiedzę naukową i kulturalną (sztuki) we Włoszech i Francyi.

Na czemże ona źle wyszła, czyli: co ją do zguby doprowadziło?

Na ważne dla nas zapytanie to odpowiedzi mamy dużo — za dużo nawet może, a najwięcej takich, co nam ratunek w „zgodzie z losem“ wskazują.

Ratunek to niebezpieczny — nader niebezpieczny.

Bezpieczniejszym jest ten, co się ze wskazań Joachima Lelewela wypośrodkować daje.

Wskazania te ująć można w następującą, samą przez się narzucającą się gradacyę:

1-o Królewskość Piastowska, ograniczona duchem narodowym, ześrodkowującym się stopniowo w Narodzie szlacheckim, z którym Piastowicze walczyć nie próbowali, spróbował siostrzeniec Kazimierza W., Ludwik Andegaweńczyk, targując się z wielko i małopolską szlachtą w Koszycach o uznanie jednej z jego córek następczynią po nim na tronie polskim.

2-o Królewskość Jagiellońska, ograniczana coraz to bardziej przez ów Naród i uzależniona odeń wyborem jednego z członków dynastyi.

3-o Królewskość republikańska, wytworzona przez Jana Zamoyskiego i póty Naród szlachecki w wędzidłach dzierżąca, póki Stefan Batory we dwóch z Zamoyskim królował.

Królowanie takie nie powtórzyło się po śmierci Batorego.

Zła Polski dola do władzy królewsko-republikańskiej nie dopuściła ludzi do tych dwóch podobnych.

Nie dopuściła ludzi takich, dzięki wadliwości nastroju, przez nich Polsce nadanego, polegającego na wpychaniu wolnościowego ducha narodu, co Polskę zbudował, w feudalne ramy państwowe. Dokonała tego dyplomacya, obca może Batoremu, nieobca jednak Zamoyskiemu — nie zaś polityka. Ta ostatnia przewiduje — przewidziałaby następstwa łączenia ognia z wodą i zapobiegła temu zapewne. Dyplomatyczna zaś działalność trzyma się teraźniejszości, chowa się za kulisy i niegodziwymi — jak Prusy i Moskwa — posługuje się sposobami, zgubnymi dla nas, o ile je, wzorem Dmowszczyzny, naśladować próbujemy. Nam dyplomacya szkodziła i szkodzi.

Przeczuwał to snadź Kazimierz Wielki. Świadczy o tem założenie przezeń uniwersytetu, mającego za zadanie drogą oświatową, pedagogiczną, rozumową wpływać na poprawianie i usuwanie błędów, niedostatków i niesłuszności, pisanych i zwycza-

jowych, cudzoziemskich i własnych, świeckich i kanonicznych, psujących obyczaje i ułatwiających nadużycia. Za czasów jego potrzeba uregulowania na gruncie polskim, poszukiwanej za granicami ojczyzny, własnej oświaty, czuwać się dawała mocno, za jego bowiem panowania rozwielmożniły się dopatrzone później w społeczeństwie polskiem przez Karola Szajnochę, trapiące Polskę na długo przed Kazimierzem W. „Królewięta".

Plaga ta, wspólna wszystkim feudalnym i niefeudalnym, w postaci służalstwa, państwom, w Polsce, dzięki wolnościowemu, przenikającemu duch narodu pierwiastkowi, ukształtowała się swoiście — zawsze służalcza, ale z pretensyą obywatelską. Pamiętny w dziejach porozbiorowych Polski Szczęsny Potocki Konfederacyę Targowicką z Królewiąt zawiązał. Kazimierzowi Wielkiemu Szczęsnowie owocześni w otoczeniu królewiąt mocno dokuczali. I biskupi się nimi posługiwali. Na okiełznanie ich „Król chłopków" uniwersytet fundował, nie przewidując, że w czterysta lat po założeniu Akademii w Krakowie, zjawią się w Polsce Jezuici i oświecanie jej na siebie wezmą.

O! — też Polskę oświecili oni...

A jak królewięta faworyzowali!...

* * *

Z całym zasobem poglądów i wskazań, jakieśmy na poprzednich opracowania naszego stronicach nagromadzili, przystępujemy do porozbiorowych dziejów Polski półwiecza ostatniego. Czem ono dla nas, dla Sprawy Polskiej, dla wspólnej — biorąc rzecz narodowościowo i społecznie — polsko-litewsko-ruskiej Ojczyzny naszej było? Dodajmy do tego, że w tych rusko-litewsko-polskich ramach, albo, jak kto woli, pod tem rusko-litewsko-polskiem, najbardziej ze względu na państwowość i wyższość oswiatową, polskiem skrzydłem, chronili się dla przyczyn i powodów rozmaitych przybysze niemieccy, żydowscy, ormiańscy, moskiewscy, tatarscy, słowiańscy, oraz inni i inni, rozmaici, wszelacy i znajdowali gościnę. Gościnę szeroką, bo nawet obrończą. Nie zniewalano ich przerabiać się na Polaków. Żyd pozostawał Żydem, Niemiec Niemcem a, jeżeli się ten i ów polaczył, albo litwaczył, albo rusinił, to z własnej, wolnej i nie wymuszonej woli, dzieląc z Polską losy „Narodu Szlacheckiego", z monarchą dożywotnim, z królewięctwem dziedzicznem, z mnożącymi się do dnia dzisiejszego tłumami królewiąt.

Czy — naprzykład — Jan Stapiński królewiątkiem nie jest?

Albo ten i ów w stronnictwie socyal-demokratycznem, w Endecyi, w Radzie Muzealnej, w mnóstwie rad i stronnictw nie jest nim?

Mrowi się od nich.

Komu zaś z pośród nich poszczęściło się czy mająteczkowo lub majątkowo, czy też stylowo na polach mówczem i pisarskiem, wokalnem i instrumentalnem, w zakresie sztuk pięknych, ideowych i plastycznych, w nauce, we wiedzy wreszcie, w wynalazkach, w przemyśle, temu oddaje się niby wództwo dłuższe lub krótsze, zależnie od przyczyn zagadkowych niekiedy. Spryciarzy wszelako, umiejących się postawić, jak za dobrych dawnych czasów, Szczęsnych Potockich, „synów wojewódzkich“, Seweryna Rzewuskiego i Franciszka Ksawerego Branickiego hetmanów, wielbiących szlachetność i wspaniałomyślność Messalino-Semiramidy północy — i dziś szczęśliwców takich, mających nie Messaliny wprawdzie, ale potentatów płci męskiej do wielbienia, gawiedzie królewiąt otaczają i za nimi po dawnemu, jak za czasów saskich, gardłują.

Gardłują i posłuch uzyskują w momencie, który mieć można, bo należy, za historyczny, w momencie tym bowiem uczuwać się i, przyłożywszy ucho do gruntu polskiego. słyszeć się daje ruch naszego narodowego ducha przedhistorycznego — tego ducha, co w siódmym, jeżeli nie w szóstym, po narodzeniu Chrystusa wieku, Polskę do życia powołał i w budowanych dla niej przez Moskali i Niemców grobach skonać jej nie daje.

Najgorszym, najcięższym dla niej momentem była przeżyta — Bogu dzięki! — połowa wieku ostatniego: 1863—1913.

Po każdem powstańczem niepowodzeniu — a było ich nie mało — zapanowywał upadek na duchu, nigdy atoli taki smutny i tak długi, jak po powstaniu styczniowem — filozoficzny w Warszawie, humorem podszyty w Krakowie — tu pozytywistyczny, tu stańczykowy — tu rozumowany, tu ośmieszany, zlewając się w jedno w rezultacie, odsyłającym: ideę Niepodległości Ojczyzny do składu rupieci bezużytecznych.

Warszawa uznawała, że w niewoli nawet, bylebyśmy się przyzwoicie w odniesieniu do państwa, co szmat Polski sobie przyswoiło, zachowywali, moglibyśmy po polsku mówić, czytać, pisać, modlić się nawet, ale nie uczyć i nie sądzić.

Kraków za brzuch się — cha-cha-cha! — chwytał na wzmiankę o „powstaniach“, ustanawiając na myśl o nich: „Rząd moralny“, „Komendę pożarną“ i „Denuncyacyę szlachetną“.

„Precz z powstaniami, z powstańcami, spiskami i tym podobnymi głupstwami! Na nie trójlojalizm zaradzi“.

Tak rzekł Kraków i „trójlojalizm" w życie wprowadził jeden z poetów, wynajdując, celem ułagodzenia rozpasanego w odniesieniu do Polaków bestyalstwa pruskiego: „Prusaków pochodzenia polskiego".

Z wynalazku tego skorzystać nie omieszkała Galicya i Lodomerya w czasie swoim, domagając się zabrania do Lwowa Muzeum N. P. w Rapperswilu, jako nie mającego wobec wymierającej emigracyi polskiej żadnego zagranicą znaczenia, a założonego przez Władysława Platera z Agat. Gillerem na to właśnie, ażeby nie dopuścić ostatecznego w kraju upadku na duchu.

Była w Kraju chwila taka, że się wstydzono, że niebezpiecznie było o Niepodległości Polski, o powstaniach mówić.

Kiedyśmy we dwóch lat temu 20 z górą — Z. B. (dziś ugodowiec poważny) i ja — redagowali „Ustawę Skarbu Narodowego", dużą mieliśmy trudność w omawianiu wskazań, zachęcających do popierania pieniężnie tej instytucyi patryotycznej. Mimo wszelako wielką w jej omawianiu ostrożność, pamiętny Kraj petersburski zwąchał pismo nosem i ostrzegał denuncyacyjnie w „szlachetnym" stańczykieryi sensie. Wspomnieć przytem należy i Scriptora arcydzieła w duchu wzmacniania „upadania na duchu" i ugodowości w sferach zamożnych, bądź się w Monako zgrywających, bądź działalnością ekonomiczną patryotyzm przyduszających. W kierunku tym prusactwo dostało Rydzynę; w kierunku tym ekonomizm na rzecz Niemców i Moskali wyzbywa się majątków polskich i bogactw kopalnianych.

Mówiąc czy myśląc o minusach patryotycznych w dziewiętnasto-dwudziestem półwieczu, zapominać nie należy o wpływie, jaki pozytywizmo-stańczykizm wywarł na rusyfikującą się duchowo w szkołach zmoskalonych młodzież polską. W braku umysłowego zajęcia uszlachetniającego, przejęła się ona duchem kosmopolitycznym najskrajniejszego młodzieży rosyjskiej socyalizmu. Boleśnie uczuć się to Sprawie Polskiej dało w momencie prawie rewolucyjnym obdarzenia Rosyi przez szczęśliwie w niej panującego obecnie cara konstytucyonalizmem, tem boleśniej popisy socyalistyczne, tamujące w kraju ruch przemysłowo-handlowy i znęcające się nad gęsią białą wypadły, że się, we wstecznem *(au rebours)* przymierzu niejako, ze sprzeniewierzeniem się Ligi endeckiej zeszły. W następstwach obydwa te smutne w społeczeństwie polskiem objawy we znaki się nam dają z tą różnicą, że jednym opiekuje się (bez czego by się obejść nie mogła) ochrana; drugi zaś, że szkoda w innym rodzaju wielka, pod dyplomatycznym pozytywisto-stańczykowskiego dokrynizmu wpływem, działa w zakresie pedagogii polityczno-społecznej. W chwili

wyrocznej zabrakło mu odwagi obywatelskiej i niezaszczytnych wybiegów imać się jął.

* * *

W półwieczu, o którego ujemnościach przeszłościowych i ujemności przyczynach odległych mówiliśmy powyżej, nie brakło jednak na przejawach dodatnich. Przedewszystkiem do zaznaczenia jest niepokój ogólny, mający pozór odszukiwania czegoś drogiego zgubionego i do odszukania trudnego. Pamiętnem mi to jest, byłem bowiem jednym z tych, do których się z zapytaniem: „gdzie ono — gdzie się podziało?...“ — niekiedy zwracano.

A i ja mocno zaniepokojony byłem.

Odetchnięto swobodniej nieco, gdy w siódmem dziesięcioleciu w. XIX rozeszła się wieść głucha o założeniu zagranicą Muzeum Narodowego Polskiego.

„A no — w kraju mówiono — emigracya poważnie myśleć zaczyna!“

Za powstanie styczniowe, dzięki pozytywizmowi warszawskiemu i stańczykieryi krakowskiej, odpowiedzialność na emigracyę zwalono.

Ważniejszem, niż Muzeum w Rapperswilu, było również emigracyjne, bo z Drezna, odzywanie się Kraszewskiego, krytykujące ostro polityczną stańczykieryi zachłanność. Zapamiętała mu to ta ostatnia w momencie skazania go przez Prusaków na więzienie, nie wiedząc nawet o wybuchowych patryotyzmu jego zwrotach, dokonanych w stosunku jego ze mną w zimowych r. 1864 miesiącach *) Niełaska na niego klanu krakowskiego nie przeszkodziła manifestacyi *monstre* — jak Francuzi nazywają publiczne objawy tego rodzaju — jakim był wspaniały, narodowy, w Krakowie pięćdziesięciolecia pracy jego literackiej jubileusz. Ogromnie jubileusz ów przyczynił się do podniesienia ducha w Polsce, znaczył on bowiem obliczenie się narodowe, świadczące że: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy“.

Świadectwo to uwyraźnił, że tak się wyrażę, jubileusz o trzy lata późniejszy drugiego pisarza za literacką nie 50-cio, ale 25-cio letnią pracę, która tak się mieszała i łączyła z działalnością jego spiskową, konspiracyjną, emisaryuszowską i orężną, że jedna drugą przenikała.

---

*) Ze zwrotu tego, we cztery oczy dokonanego, sekretu nie robiłem, alem go za życia Kraszewskiego, dla nienarażenia go na prześladowanie ze strony najserdeczniejszych naszych nie publikował. Po raz pierwszy o najpierwszem osobistem zejściu się z nim w Paryżu, opowiedziałem r. z. w „Słowie Polskiem“.

W działalności tej, tak przez znakomitość w zakresie porozbiorowej historyi polskiej, jaką jest profesor Szymon Askenazy, potępianej w pracy jego p. t. „Łukasiński", a tak przezeń za „zło konieczne" uznanej, konieczność zła musi mieć w sobie usprawiedliwienie onego*).

„Nie masz takiego złego, coby na dobre nie wyszło". Z racyi prawdy w przysłowiu tem zawartej, chrześcianie pierwotni po katakombach się chronili i na męczeństwo za wiarę z uśmiechem na ustach szli. Dla chrześcian owych Religia takie miała znaczenie, jakie dziś dla nas ma Ojczyzna. Znaczenie to sprawdza obecnie dzikie w mieniącej siebie wszechojczyzną słowiańską Rosyi Polaków za Ojczyznę wraz Religią prześladowanie.

Zło, które Szanownego Profesora tak wzrusza, wskazywała i doradzała, za konieczne uznając, napisana i wydana na lat 21 przed ukazaniem się potępiającego je dzieła, jego broszura p. t.: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym". Wyszła ona w drugiej smutnego pięćdziesięciolecia połowie i to sprawiła, że zneutrowała potępiające rzekome „zło" argumenty, oraz wskrzeszająco podniosła ten duch narodowy, co w epoce Piastowej Polskę budował i czuwanie nad nią „Narodowi szlacheckiemu" powierzył.

O Narodzie owym, o zawodzie, jakiego od niego, organizującego państwo polskie i urządzonego na wzór i podobieństwo państw feudalnych, mówiliśmy, co i ile w szkicu historycznym powiedzieć należy. Nie będziemy się przeto powtarzali. Dodamy jeno, że po próbach poprawienia błędów za pomocą zmian dynastyi, po próbach reparowania błędów dynastycznych za pomocą przerobienia królestwa na monarchię republikańską, od królewiąt uzależnioną, — po stanowczej Jana Zamoyskiego wespół z Batorym próbie przeistoczenia w widokach poprawcy wadliwego ustroju Polski na Rzeczpospolitą monarchiczną z zachowaniem n. b. form feudalnych a międzynarodowych (wybieranie cudzoziemców na królów) i oddaniu jej na edukacyjną Jezuitów łaskę, Polska nierządem stanęła.

Pomijam nierządu okazy za Zygmunta III., wewnętrzne konfederacyjne i zewnętrzne wojenne, przedsiębrane dowolnie przez magnatów i ochotników, — wspomnę jeno o rozszaleniu się takowego za Jana Kazimierza, za którego panowania po raz pierwszy się liberum veto pojawiło i po raz pierwszy się o rozbiorze Polski odezwano, co August II., następca świetnie,

*) „Łukasiński". T. I-szy, rozdz. III, str. 183. Druk. w Warszawie, nakł. księgarni Wende i Sp. r. 1908.

ale dla Polski bez korzyści wojującego Jana Sobieskiego, dwukrotnie powtórzył, a co się za Stanisława Augusta trzy razy dokonywanym faktem rozbiorczym stało i powstanie Kościuszkowskie wywołało.

Po śmierci Sobieskiego jednak Polska, jako Rzeczpospolita monarchiczna już się sobą nie rządziła i, królewięctwem zapaskudzana, nie na co innego w znaczeniu dyplomatycznem jeno na zawiązaną w Petersburgu Konfederacyą Targowicką zdobyć się mogła.

Politykę polską, poczynając od Konfederacyi Barskiej, uprawiały i prowadziły spiski, konspiracye, wybuchy sporadyczne, powstania narodowe, legiony, emigracye.

Gdyby nie one, o Rzeczypospolitej polskiej historya jużby opowiadać mogła, jak o królestwie Burgundyi i królach onego Gondykarach, Chilpczykach, Zygmuntach, albo o dużo, niż królestwo te, które z Rzymem wojowało, późniejszej Republice Weneckiej.

Powstania w życiu narodów greckich, słowiańskich, włoskich, hiszpańskich, holenderskich ogromne mają znaczenie; czemużby znaczenie to — jak chcą podszyci królewiętami, Targowiczanie nasi, do których się ostatnio endecy wpisali i o „trzeźwości" fantastycznej, bo po pijanemu się od zachwytu neoslawizmem do bojkotu żydowstwa zataczającym, o naśladowanej Glińskich, Radziejowskich, Radziwiłłów „twórczości" politycznej, o „Komisyi Tymczasowej", o „stronnictwach niepodległościowych", o „mistyfikacyach" stylem poprawnym niedorzeczności wygadują i rozpisują, usiłując tym, co idą, nogi podstawiać, to, co działalności patryotycznej służy, obezwładniać.

Odegrali oni ohydną w procesie rapperswilskim w latach 1911 i 1912 rolę świadków i doradzców, uwieńczoną obezwładnieniem wpadłego w ręce Rady Muzealnej Skarbu Narodowego w momencie, w którym potrzebnym, niezbędnym on jest do skoncentrowania w ognisku ojczyźnianem obywatelskich, dojrzałych i młodych patryotycznych sił polskich.

Wojna bałkańska klinem się wbiła w zorganizowane militarnie, w trójprzymierzu i trójporozumieniu, mocarstwa europejskie.

Zorganizowanymi odpowiednio i Polacy być powinni — zorganizowanymi tak, ażeby się stać mogli pożądanymi tej lub owej strony sprzymierzeńcami.

W mocy Polaków — w takiem, w jakiem się oni znajdują położeniu jest: pożądania wywołanie nawet.

Zorganizowanymi być jednak powinni.

Jak?... — zapytacie.

Na zapytanie to nie mam odpowiedzi kilku, tylko jedną — tylko tę, *że*:

Osnowę organizacyjną znajdzie każdy, kto zechce, w ośmioarkuszowej, *oct. maj*. książce p. t.: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“, będącej na składzie u Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Skarb Narodowy istnieje, unieruchomiony bez racyi i sensu przez Radę Muzealną.

Uruchomieniem onego gorliwie zająć się powinna Opinia Publiczna, ta Opinia, co Muzeum Narodowe Polskie w Rappers-wilu, zaborem zagrożone, uratowała.

Lozanna. *Zygmunt Miłkowski.*



Z pracy ludowej.

Brzemiennym w poważne następstwa był rok 1905. Wzruszył pola leżące odłogiem, pogłębił inne, przeobraził, przekształcił to, co nie przeszło jeszcze próby życia. Wyniki jego pracy ułożyły się wprawdzie nie w jednym kierunku, raczej rozszczepiły się, a mianowicie: odchyliły się ku prawemu skrzydłu te żywioły, które z natury rzeczy mają w sobie za mało radykalizmu, a raczej skłonność do wiecznej „dyplomacyi“ i kompromisów, wzmogły tem samem silnie szeregi ugody, zdawało się, że zamarłej naturalną śmiercią na tle minionych wypadków. Natomiast podjęli sztandar żywotnych zagadnień narodowych i hasło pracy niepodległościowej ludzie dotychczas albo w małym stopniu wywierający wpływ na bieg pracy, albo walczący w imię innych haseł, nieraz wprost niezgodnych z obecnemi.

Płynie więc w obecnej chwili przed nami prąd potężny, obejmujący całokształt zagadnień niepodległościowych, mający na skrzydłach kontra-prądy, różniące się zasadniczo między sobą, lecz zmierzające do jednej platformy jeśli chodzi o kwestye narodowe, do ugody.

Ożywczo podziałały wypadki r. 1905 na robotę ludową. Praca na wsi prowadzona przez Ligę Narodową, a sięgająca tradycyą do konspiracyjnych związków chłopskich ks. Ściegennego pod zaborem rosyjskim, pod innymi zaś jeszcze wcześniejszych, płynęła jednakże długi czas zbyt wąskiem korytem. Z chwilą upadku nadziei, związanych z wypadkami r. 1905, jak gdyby znikła. Nie zaginęła jednakże i nie roztopiła się w morzu apatyi i osłabienia, czemu podległa w silnym stopniu praca wśród innych warstw. W lat parę bowiem spostrzegamy pracowników poprzednio najdzielniejszych, tych co najwięcej znaczyli w gminie, pod skrzydłami ruchu „ludowego“. Szukali tam orzeźwienia i mocy. Nie było to więc zupełne przerwanie roboty, zaniechanie i wypuszczenie z pod uwagi zagadnień narodowych, ani tembardziej odstępstwo od nich, lecz świadome, choć nie oficyalne zerwanie z dotychczasowym systemem i menerami endencyi, którzy powstrzymywali lud przed wszelkim zbiorowym czynem, odwracali jego uwagę od zadań właściwych, wskazując korzyści płynące z ustanowienia Dumy, walkę z socyalizmem i t. d.

Nastąpiło złamanie szeregów N. D., a z niem utworzenie z N. Z. R. i t. zw. Frondy. Obecnie N. D. jest bez podstaw, bez organizacyi chłopskich, jest sztabem bez

armii, lecz sztabem wyrobionym i sprytnym, toteż, będzie rolę niemałą odgrywać, dopóki świadomość ogółu nie wzniesie się wyżej.

Tak zwani „ludowcy“ zajęli bardzo w porę opuszczone stanowiska i odrazu zyskali należyte wzięcie. Śmiałość, samodzielność i wprost żywiołową siłę tego kierunku spostrzega się w odpowiadającym mu ruchu ujętym w ramy Związku Chłopskiego. Tym cechom też należy przypisać i sympatyę, jaką sobie pozyskał ten kierunek u wielu, a poniekąd i dotychczas nią się jeszcze cieszy, lecz spodziewano się też po nim znacznie więcej, spodziewano się, że zatraci w sobie z czasem pozostałości z r. 1905, skrajną klasowość, że do idei nie tak zresztą skrajnie pojmowanej, wyzwolenia ekonomicznego chłopa z pod dworu i kleru, dorzuci jeszcze nietylko ideę śmielszej walki z zachłannością żydowską, ale też i nada pracy chłopa silny moment polityczny, że „ludowcy“ stworzą nową siłę narodową, nie tylko do walki z uciskiem wewnętrznym, lecz i zewnętrznym. Dopiero bowiem uświadomiony i zorganizowany lud będzie to siła nad siły. Hasła jednak pracy organicznej i walki pod adresem klas innych nie schodzą z naczelnych miejsc. I doszlibyśmy do odwrotnych wyników, wyniki znowu złożyłyby się raczej na minus, niż plus, gdyby lud szedł zupełnie w myśl wskazań tych nowych kierowników. Widzi się raczej rozbieżność między nimi a masą. Namiętne ich hasła i nawoływania służą conajwyżej bodźcem do budzenia ciemniejszych.

Toteż skupienie się i zorganizowanie, na tle ekonomicznem postąpiło wiele naprzód, ruch oświatowy i współdzielczy zatoczył bardzo szerokie kręgi i idzie już prądem niepowstrzymanym, lecz pod względem politycznym zastój widoczny.

Chłop na wsi przez te kilka ostatnich lat wiele zmężniał i zrobił — jednak odczuwał brak atmosfery odpowiedniej, brak ośrodka politycznego, brak tego, co mu dawnymi czasy w znacznej mierze podawał krakowski „Polak“, spotykany we wsi niemal każdej. Lukę tę poniekąd w ostatnim roku wypełnił prąd skupiony dokoła „Narodowego Związku Chłopskiego“. Lecz ruch ten, pod wielu względami dodatniej zaznaczający się od „ludowców“, wpadłszy w drugą ostateczność nie śmie swego stanowiska podkreślić jasno i wyraźnie i radby raczej cały szereg kwestyi w życiu chłopa pogodzić kompromisowo, podczas gdy one zatrzeć się nie dadzą, i całą siłą bije na uświadomienie ogólno-narodowe, to też i praca podziemna zorganizowana w „Narod. Zw. Chłopskim“, nie będzie miała silnej indywidualności, dopóki kierownicy ruchu nie postawią przed sobą szeregu zagadnień dotyczących specyalnie chłopa.

Należy na tle silnie narodowem i zagadnień niepodległościowych, zaznaczyć swe stanowisko poniekąd klasowe. Nie można coprawda jeszcze liczyć się z tą organizacyą, niedawno odbudowaną na gruzach dawnych chłopskich kółek endeckich, jako z siłą bardzo poważną. Zbyt świeżą ona jest jeszcze i dla wielu względów przedstawia się raczej mitycznie, niż realnie, jednakże można się spodziewać, że niedługo wzrośnie silniej od Zw. Chłopskiego, który choć znacznie mniejsze tereny objął, zdołał bardziej się skonsolidować. Temu ostatniemu jednak brak jednego warunku tylko do rozrostu większego, ale warunku pierwszorzędnego dla partyi chcącej uchodzić za polityczną, to jest właśnie temperamentu politycznego i brak zainteresowania się kwestyami politycznemi, związanemi z naszym bytem.

Zjawiła się więc dlań rywalizacya poważna w postaci N. Zw. Chłopskiego, która to organizacya może nareszcie zdystansuje abstynentów politycznych i ubojowi do walki o Niepodległość chłopa, o ile też tamci śladem jej nie pójdą i nie okażą w czynie tego, co pięknie głoszą (patrz odezwę Zw. Chł. z pierwszych miesięcy tego roku w sprawie gotowości chłopa polskiego na wypadek wojny austryacko-rosyjskiej). W każdym razie życzyćby należało, by Narodowy Związek Chłopski zdobył sobie cechy te, których brak mu wielce, a które dodatnio zaznaczają się u ludowców, to samodzielność, żywotność i nie oglądanie się na wzory. Tem ostatniem też grzeszy Narodowy Związek Chłopski, gdyż praca jego dotychczasowa wskazuje, że korzysta on przedewszystkiem ze śladów dawnych, po endecyi pozostałych i że przejął nawet system endecki uświadamiania, t. j. więcej frazeologii, mniej pozytywnych danych. Jestto więc robota, że tak powiem neo-endecka. Czyż więc i historya tej roboty ma się powtórzyć podobnie jak i w latach rewolucyjnych? Mielibyśmy znowu ujrzeć, jak dwór postaremu głoszony będzie za opiekuna wprost naturalnego ludu, za główną centralę roboty wiejskiej, jak gmin spać będzie spokojnie, bo politykę będzie robił dwór za niego, mielibyśmy ujrzeć, jak parobek dworski ma być wyeliminowany z pośród pracowników narodowych, bo on przecież nie jest godzien zaufania, bo on ma pewne porachunki ze dworem, służba dworska zorganizowana chciałaby może upomnieć się o bardziej godne człowieka traktowanie siebie i wynagrodzenie pracy.

A wieś poddana wpływom dworu? Może znowu jak dawniej będzie wtajemniczana w przebieg spraw szczupła liczba pośredników między wsią a dworem i wieszać się będzie pań-

skiej klamki, nie stając ani na jednem, ani na drugiem stanowisku? Dosyć napatrzyliśmy się tym obecnym wykolejeńcom, do których wieś się nie przyznaje, a we dworze robić co nie mają; tworząc coś nowego, tego się należy najbardziej obawiać, byśmy z przeszłości żadnej nauki wyciągnąć nie mieli.

Niestety, nauki zdaje się nie wiele wyciągnięto, robota wszczynana jest na starem podłożu i starym systemem, zamiast całkiem od nowa. Jeśli chcemy osiągnąć wyniki należyte, trzeba umieć trafić do młodzieży wiejskiej — zdaje się, że to przecież tak proste. Ileż to tej młodzieży w ciągu ostatnich lat paru przybyło, młodzieży, która wiele już w swem zaraniu przeżyła wrażeń i wypadków, ileż chęci w sobie ona mieści — tylko trzeba umieć trafić do niej.

Tembardziej ostatnie lata sprzyjają myśli podobnej, bo posiadamy już liczne kadry młodzieży, co szukała wiedzy tu i ówdzie, dla której nie jest obcym długi szereg kursów rolniczych, gospodarczych, ogrodniczych. A można mówić stanowczo, że dla chłopa polskiego niema szkoły, któraby go zarazem nie robiła i obywatelem prawdziwym kraju, w którego nie wszczepiłaby poczucia narodowego i zapału do wspólnej pracy, z którego nie tworzyłaby godnego materyału dla konspiracyjnych organizacyi, a to dla tej prostej przyczyny, że chłop z natury rzeczy, ale przedewszystkiem chłop, który wciągnął w siebie coś ze świata szerszego, z nauk, z kursów, z pism, z książek — jest stanowczo bardziej ideowym i w wyższym stopniu gotów poddać się zasadom organizacyjnym, niż t. zw. sfery inteligentne społeczeństwa.

Chłop, pomimo, że praca nad nim i z nim jest w największem zaniedbaniu zwykle, jest zarazem może najlepszym materyałem organizacyjnym. Nadzwyczaj ważnem jest, że organizacye ludowe nawet na terenie Królestwa są najmniej narażone na to ciągłe rwanie się nici, tradycyi, co widzimy w organizacyach innych n. p. szkolnych czy robotniczych z powodów represyi, śledztwa i t. d. Chłop bowiem, nie mający nic wspólnego z gorączkowym trybem życia robotnika czy inteligenta, jest bardziej zrównoważony, ostrożny i w swej flegmatyczności milczący, wykazuje na każdym kroku to, co zwykle określamy, że „pary z gęby nie puści“. Nie było prawie wypadku w życiu organizacyi chłopskich, by skutkiem jakiegoś zwyrodnienia moralnego, denuncyacyi etc. dochodziło do poważnych niepokojów, aresztowań etc.

Ta okoliczność wprowadza jeszcze jedną ewentualność w zakres organizacyi chłopskich. Opierając się mianowicie na tem, że mniejszą zwykle żywi się obawę w tych organizacyach o de-

konspiracyę członków, można z większą ufnością do nich przystępować i pozwolić sobie do wtajemniczania, do organizowania znacznie szerszych kręgów, niż to dzieje się w jakichkolwiek innych warstwach. Zwłaszcza na plan podobny śmiało zgodzić się można i należy skoro moment działania wypada w przeddzień przygotowania akcyi. Że chłop nie będzie nigdy stanowił materyału palnego w tym stopniu, n. p. co robotnik, na to musimy się zgodzić i ostatniemu oddać trzeba palmę inicyatywy we wszelkiej akcyi. Lud wiejski natomiast w całej rozciągłości będzie tym nieprzebranym rezerwoarem, gdzie moc narodowa sił będzie dobierać, napełniać, orzeźwiać się.

Do tego stanu potencyonalnego musi być świadomość chłopa doprowadzona i to jest głównem zadaniem organizacyi chłopskich. Bo chociaż do tej granicy tymczasem coraz liczniejsze tłumy dążą, coraz większy i stale wzrastający odsetek ludu pod sztandarem idei narodowej wogóle, niepodległościowej w szczególności staje, większość gminu jednak odnosi się niezwykle obojętnie do zagadnień narodowych.

Wspomniałem coś nie coś i o znacznym odłamie tego samego ludu wiejskiego, znajdującego się w odmiennych warunkach, znacznie cięższych i którego to odłamu w rachubę zwykle nawet się nie bierze, jako pewnej siły. Mam na myśli służbę folwarczną. Nad stanem jej szczegółowo rozwodzić się nie będę, zbyt wszystkim jest nam to znane. Wystarczy podkreślić, że jest to najbardziej upośledzona klasa społecznie i kulturalnie. Są to prawdziwi paryasi w społeczeństwie. Nie mogąc absolutnie żadnej roli indywidualnej odgrywać w dziejach rozwoju społeczeństwa, zatracili w sobie prawie zupełnie cechy społeczne, uśpili narodowe. Lekceważy ich dwór, robotnik, chłop. Boć i ten chłop, choć jest wspólnej krwi z pierwszym lepszym dworakiem, jest jednakże przedewszystkiem posiadaczem w mniejszym lub większym zakresie i pilnym przedstawicielem swego klasowego interesu. I wspólnego zdaje się już tylko tyle mieć z nim, że jedną ziemię orzą, choć na innych warunkach, i że sąsiadują z sobą.

Kwestya więc dworska, choć jest też jedną z pilniejszych, oddawna napróżno czeka jakiegokolwiek rozwiązania. Interes zaś narodowy wymagałby jak najszybszej inicyatywy i ożywienia roboty w tym kierunku, bo zabójczem jest dla nas w obecnych warunkach, by tak widoczny procent ludu nie wnosił nic ożywczego, żadnej siły do wspólnej budowy. Wysunięciem na front powyższej sprawy pomogłoby się w stopniu znacznym i klasie jako takiej, znoszącej w obecnych warunkach przykre upośledzenie i społeczeństwu, dodając mu nowe dłonie do pracy.

Lecz któżby się zajął podjęciem ruchu owego? Czy dwór? Za wielka przepaść je dzieli. Najwięcej pomogłoby utworzenie odrębnej organizacyi dla proletaryatu rolnego, lecz do tego brak sił społeczeństwu, a zresztą ogromna emigracya w ostatnich czasach tak trzebi i zmienia stosunki dworskie, że utrzymanie nici stałej byłoby stanowczo za trudnem. Siłą więc rzeczy, pracą podobną musiałyby się zająć organizacye chłopskie (narodowe), jako najbliżej się stykające z tą warstwą. Ale toby nadało charakter klasowy i rozbiłoby świętą jedność w narodzie. O to mi właśnie chodzi, żeby organizacye chłopskie nie były takiemi tylko z nazwiska, ale żeby też miały i swoje interesy chłopskie żywotne na widoku. Wtedy nie będzie to cieplarniana roślinka, bez barwy i woni, ale silna i rozrosła, a kształtami wyraźnie się odcinająca na tle szarzyzny.

Dwór usposobiony szczerze i głęboko demokratycznie zawsze platformę do pracy ze wsią znajdzie. Jeśli jest inaczej, chłop sam da sobie radę. Uważałbym zaś za dobre abstrahowanie się pewne ruchu chłopskiego od ścisłych związków z innemi grupami, dlatego że to dałoby mu możność otwartego wyzwalania grup dotychczas upośledzonych, że hasła organizacyi tak pojętej trafiłyby do przekonania szerszym masom, przechowującym dotychczas jeszcze w świadomości swojej tradycye pańszczyźniane, przeszkodziłoby wielu panom obywatelom w wykorzystywaniu wpływów, zdobywanych na innych polach, dla interesów wyłącznie swych prywatnych. Organizacya chłopska wtedy dopiero zyskałaby sympatyę głęboką wśród ludu i nabrała szerokiego rozmachu do życia, a wśród siebie wychowała szeregi zdolnych i oryentujących się inteligentnych kierowników.

Lecz nad wszystkiem tem, nad całym owym programem zagadnień klasowo-socyalnych w organizacyi chłopskiej musi się unosić powaga i poczucie interesu narodowego. Hasło wspólnej pracy dla osiągnięcia najbliższego celu, zdobycia Niepodległości, ma podporządkować sobie inne i tłumić rozwichrzone antagonizmy klasowo-partyjne. Hasło Niepodległości, jako punkt wyjścia będzie nadawać ton całej pracy, a wtedy i działalność wewnętrzna będzie wybitnie polityczna i owocna. Cechy wyżej przytoczone nie znajdują się w całości skupione w żadnej z istniejących obecnie organizacyi chłopskiej, są natomiast podzielone. Czy która z nich stworzy teren właściwej działalności i skorzysta z doświadczenia lat minionych, z zupełną pewnością nie da się powiedzieć.

Kraków. *M. P.*

Uwagi nad chwilą przełomową.

Przez długi czas żyliśmy w oczekiwaniu. Znaleźliśmy się w przededniu jakichś gwałtownych wypadków, które mogły wywrzeć potężny wpływ na ukształtowanie stosunków politycznych Europy, a zwłaszcza na nasze. Oczekiwanie to tyczyło głównie wojny między Rosyą i Austryą, na którą się tak poważnie zanosiło. Miała ona być epoką zwrotną w naszem położeniu. Kwestyonować bynajmniej nie można, że wpływ wojny mógłby być niesłychany. Powyższe przekonanie przyjęło się powszechnie do tego stopnia, że w sferach uświadomionych narodowo i zajmujących przytem mniej lub więcej radykalne stanowisko, starcie zbrojne dwóch zaborców miało być rzeczywistym krokiem do Niepodległości Polski.

Z tą chwilą, gdy przyjmiemy za podstawę przekonanie, iż wojna mogłaby nam dać wszystko, czego narazie oczekiwać możemy, czyli wygłosimy hasło: wszystko albo nic, pokojowe załatwienie konfliktu międzynarodowego może stać się czynnikiem apatyi i przygnębienia. Łatwo zrozumiałym jest taki stan po zniszczeniu świetnych i tak blizkich nadziei. Zniechęcenie podniesie głowę w sercach bijących żądzą czynu i walki, zaś przeciwników ruchu pogrąży na długo w syty, pełen zaufania spokój.

Podobny obrót całej sprawy jest możliwy przy dalszem rozpowszechnianiu utyskiwań, które się naokoło słyszy na temat daremnego oczekiwania, wynikającego z mniej więcej pokojowych obecnie stosunków między Austryą i Rosyą. Nie mam zamiaru zastanawiać się nad sprawą, czy lepiej, że wojna została na pewien czas odroczona, czy nie, a idzie mi o podkreślenie pewnego przeoczonego momentu w dzisiejszem naszem położeniu. Korzyści tego podkreślenia umotywuję nieco później, reasumując fakty, nad którymi zamierzam się zastanowić.

Wszystko jedno, czy teraźniejszy konflikt międzymocarstwowy doprowadzi do wojny, czy nie, chwila obecna jest, a raczej powinna być dla nas przełomową. Zastrzeżenie z jakiem wypowiadam powyższy pogląd wypływa nie stąd, że brak dowodów na potwierdzenie go, lecz stąd, iż przełomowość chwili zależy w pewnej mierze od naszego stanowiska, jakie zajmiemy w momencie ostatecznego zażegnania konfliktu austro-rosyjskiego.

Możliwość wojny postawiła nas wobec problematu, który rozwiązać należało i to jak najszybciej. Narazie nie obchodzą nas rezultaty rozstrzygania tej kwestyi, a jedynie sam fakt,

który zainteresował cały naród, przyczem najważniejszą rolę odgrywa to, iż zainteresowanie prawie u każdego musiało być czynne. Znaczenie tego faktu jest dwojakie: 1) zszeregował on cały naród przy jednej sprawie ogólnonarodowej, 2) zmusił do zajęcia względem niej czynnego stanowiska.

Każdy się zgodzi, że od czasu 1905 r. byliśmy pogrążeni ogólnie mówiąc w pewnej apatyi, którą odrazu przerwał gwałtowny bieg współczesnych wypadków. Ludzie najbardziej odsunięci od życia zarówno politycznego, jak społecznego, chcąc nie chcąc, przerwali cichą wegetacyę, czując zbliżającą się wojnę, która odbywać się miała nie gdzieś w Japonii, lub Bułgaryi, ale tuż pod bokiem. Zainteresowanie wszystkich jedną sprawą bezwzględnie przyczyniło się do powiększenia świadomej narodowej spójności, co jest rzeczą zupełnie jasną, gdy zważymy, że przybył nam jeden zupełnie realny czynnik łączności — troska o jutro, które musiało stać się jutrem wspólnem. Wspólność ta polegała już nie na jakichś pojęciach, ale na zwykłych interesach, dostępnych najbardziej przeciętnemu filistrowi. Szło o sprawy egoistyczne, ale równocześnie i ogólne. Wspomniałem, że stosunek nasz do ostatnich zawikłań był przeważnie czynny. Dlatego też zaznaczyła się odrazu cała różnorodność sposobów ujmowania kwestyi, wynikająca z poglądów, jakie dany osobnik wyznawał.

Właściwie dadzą się sprowadzić te poglądy do dwóch zasadniczych. Pierwszy pogląd wypowiada się w razie wojny bezwzględnie za Austryą, drugi — to stanowisko biernego wyczekiwania. Niema co mówić, iż zupełnie anormalną, wprost niedopuszczalną byłaby bierność w momencie starcia między zaborcami. Prawda, tacy jak Spasowicz, lub Pilz twierdzili, że wojna państw, które rozgrabiły Polskę, zniszczy nas, zetrze z oblicza ziemi. I naturalnie uznali za pierwszy obowiązek starać się, abyśmy stanowili element łączący naszych wrogów, co przychodzić może tem łatwiej, gdy zważymy istotnie dużą wspólność interesów w Sprawie Polskiej Prus, Austryi i Rosyi. Błąd powyższego twierdzenia łatwo uchwycić i wyprowadzić wręcz przeciwne zdanie, mianowicie, że nie na godzeniu naszych zaborców, kosztem oczywiście polskich interesów, ale na walce między nimi jedynie zyskać możemy. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, iż dwudziesto dwu milionowego narodu cywilizowanego, stojącego na wysokim stopniu kultury, żadna wojna nie zetrze, choćby się na jego ziemiach toczyła, gdyż straty poniesione natury materyalnej potrafi w szybkiem tempie odzyskać. Zresztą bierność już po wybuchu, nawet ze stanowiska Pilza, nic nie pomoże. Ludzie podobnie myślący są albo wynarodowieni, poniekąd nam już

obcy, albo anormalni, obojętni na środowisko, z którego wyszli. Narazie stanowić mogą balast nic więcej, zaś w chwili reakcyi są w stanie zamienić się na zdecydowanych wrogów wszystkiego, co polskie. Na szczęście takich jednostek jest niewiele i wzmiankujemy o nich jedynie mimochodem, przechodząc do drugiego typu, który zająłby również w razie wojny stanowisko biernego wyczekiwania.

Mam na myśli te typy kompromisowe, które, spaczone przez ideał „ciepła" życiowego, dbają jedynie o spokój, o wegetacyę cichą bez wstrząśnień. Ludzi o takim poglądzie namnożyło się mnóstwo i to z najrozmaitszych powodów. Bezsprzecznie najważniejszym powodem, a zdaje się nawet i źródłem takiego nastroju umysłów była bierność, nasza organiczna wada, skrupulatnie podsycana całym przebiegiem naszego życia politycznego. Nie chcę się nad tą sprawą rozwodzić, stwierdzam jedynie fakt, rzucający się w oczy[1]). Otóż tym wszystkim ludziom, dla których postulatem — jak mówi Brzozowski — było wszystko raz na zawsze rozwiązane i zakończone, narzucił się problemat, który musieli uznać za jeszcze nierozwiązany i co więcej musieli podjąć rozwiązywanie go. Zostali oni wytrąceni z równowagi, zbudzeni ze słodkiej drzemki. Nie ulega wątpliwości, że pierwszem uczuciem był strach przed grożącą burzą, której dopatrywali się w stanowisku czynnem po stronie Austryi przeciw Rosyi. Naturalnie przyjąć podobnej pozycyi nie mogli ze swym kwietystycznym, a w najlepszym razie bardzo spokojnym nastrojem.

Jedyną obroną według nich jest przeciwdziałanie zbliżającym się przewrotom, wytężona a spokojna praca. Z pewnością tak na utworzenie Kom. Obywatelskiego, jak i na walkę z żydami w Królestwie czynnik ten wpłynął w znacznej mierze. Widzimy, że wypadki współczesne wytrąciły z odrętwienia nietylko umysły, ale kazały zabierać się na gwałt do pracy, sprowadzając nasz mistyczny patryotyzm (o którym mówił Szczepanowski) z nieba na ziemię, nadając mu realne kształty. Zamiast utyskiwań na żydowskie pijawki, mamy polskie hurtownie, spółki, drobne kredyty, wchodzimy w te dziedziny drobnego i większego handlu, gdzie dotąd pracowali sami obcy. Zwiększenie ruchliwości najrozmaitszych stowarzyszeń, rozbudzenie inicyatywy i skierowanie jej na zupełnie konkretne tory, stoi w dużej mierze w łączności z tym przewrotem umysłowym, jaki wśród nas za-

---

[1]) Pisali o tem: Brzozowski: „Legenda młodej Polski", „Idee" „Współczesna powieść polska". Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka".

panował. Że nie jest to co piszę naciąganiem faktów, przytoczę częste w przeszłości wysuwanie straszaków politycznych, jako czynnika odciągającego od spraw natury donioślejszej. Tak w okresie sympatyi słowiańskich najgroźniejszym naszym wrogiem były Prusy, i dopiero teraz, pomimo wywłaszczania widzimy, że jest nim Rosya.

I to nie tylko z tego względu, że ma najwięcej ziem polskich, ani że obecne warunki czynią rozprawę z nią zdaję się najbliższą, ale również dlatego, że cały typ życia rosyjskiego jest dla nas obcy, destrukcyjny, demoralizujący. Nareszcie trzeci rodzaj ludzi, najbardziej energiczny i uświadomiony narodowo, określiwszy swe stanowisko wyraźnie po stronie Austryi, jako czynna siła na wypadek wojny, rozpoczął przygotowania w najrozmaitszych organizacyach wojskowych. Widzimy na całej linii przejście od słów i dyskusyi do konkretnych prac. Zdrowy, krzepki, życiowy prąd zaelektryzował wszystkich. Po prostu zbliżamy się z życiem, stawiając sobie nie tylko cele, ale równocześnie z postawieniem ich stosując odpowiednie środki zdobycia. Szerokie pole pracy społecznej, które się przed nami nagle otwarło, a raczej do którego zdecydowaliśmy się pod naciskiem zewnętrznym przystąpić, szereg interesów zupełnie pozytywnych (prawda różnych u różnych typów, o czem niżej) przyczynia się do wzrostu energii, wyprowadza nas z tej bezsiły, w jakiej trwaliśmy. Właściwie teraz dopiero stajemy na stanowisku nowożytnem, stanowisku, które wyradza tę imponującą nam energię Anglików, nieugiętość Niemców i tym podobne cechy, sprawiające wzrost potęgi i zasobów narodów zachodnich. Życie jest zjawiskiem, które wymaga nie tylko stanowiska obronnego, na które się jeszcze zdobywaliśmy, ale głównie stanowiska agresywnego. Całe życie współczesne utrzymuje się walką, pracą, wysiłkami, które muszą przeważyć nad komplikującymi się ustawicznie warunkami tegoż życia. Wychodzimy ze stanu, który przygnębiał nas beznadziejną próżnią. Przez naszą czynną obecnie pozycyę stajemy się współtwórcami wypadków, stajemy na jednej linii z narodami zachodniej Europy. Życie zaczyna być wreszcie uważane za własną kreacyę człowieka, którego pierwszym obowiązkiem tworzyć je według swej woli i zamiarów. Oto czwarta korzyść natury tak zasadniczej, ze gdyby ta jedna zmiana w nas zaszła, nie wahałbym się nazwać chwili, w której się to stało, przełomową. Przypuszczam, że można zauważyć, iż ta przemiana nie objęła jeszcze całego narodu; ale tu zaznaczyć muszę, że sfery myślące o sprawach ogólnych, nieomal całkowicie stały się sferami pracującemi na niwie społecznej, a o to i o te warstwy w naszych rozważaniach idzie.

Równocześnie z tym przewrotem musiała przybrać szersze kręgi, zapoczątkowana nieco wcześniej, rewizya poglądów na moc narodu własnego i siły najeźdźców. Wielokrotnie mówiono i pisano o tem, że do czasu wojny rosyjsko-japońskiej nasz pogląd na Rosyę wyolbrzymiał w sposób niepomierny jej potęgą, przyczyniając się, rzecz prosta, do wzrostu bierności. I to nic dziwnego. Mając w perspektywie widok bezużyteczności większości wysiłków, natura ludzka nie pozwalała wkładać w sprawy narodowe tej całej energii, jakiej one wymagają. Poprostu przekonanie, że „gra nie warta świeczki, bo celów nie osiągnie, a człowieka naraża" było w szerokich sferach rozpowszechnione. Zwycięstwa Japonii pokazały, że kolos rosyjski stoi na zbyt słabych podstach. Lecz zrozumienie to, rozpowszechniane przez wielu pisarzy politycznych, zostało zachwiane klęskami rewolucyi 1905 r. i walnem nad nią zwycięstwem rządu. Ta nowa komplikacya postawiła ogół polski znowu przed znakiem zapytania, który dotychczas rozwiązanym nie jest.

Piszę o tem, bo jest to w ścisłym związku z przełomem psychicznym, jaki w nas zaszedł, mianowicie: z wiarą w moc swego narodu. Tę łączność poniżej umotywuję. Teraz szczególnie podkreślam fakt, że wypadki bałkańskie, w których narody w porównaniu z nami wiele słabsze tak pod względem liczebności, jak i kultury, potrafiły odegrać rzeczywiście poważną rolę, potrafiły się zdobyć na walkę i wypędzenie ciemiężców, te wypadki — powtarzam — sprawiły, iż w umyśle każdego Polaka zarysowały się pewne, choć dalekie analogie między naszą sprawą, a sprawą narodów bałkańskich. Wspomniana analogia zbudziła się na tle możliwości walki z zaborcami, walki, którą naród polski byłby „przypuszczalnie" (zwykły sposób myślenia w tym wypadku) w stanie podjąć. Przy porównaniu z walczącymi Bułgarami i Serbami z łatwością zauważyliśmy wśród nas dużo większe zasoby sił, które jednak spoczywały dotąd w bierności, i w ten sposób rodziła się w pogrążonych w bezsile umysłach chęć zmiany własnego położenia. Przykład zwycięstw ze strony narodów stosunkowo słabych wzmocnił w nas poczucie siły, i wiarę w możność walki i zwycięstwa. Z tem ściśle łączy się zmniejszenie naszych wyobrażeń o potędze Rosyi, o czem już wyżej pisaliśmy. Zawsze z tą chwilą, gdy zaczynamy zajmować stanowisko agresywne mamy po swej stronie ten plus energii, który u broniącego się znika pod wpływem oczekiwania napadu i myśli — oby się udało obronić.

Ze stanowiska bezwzględnej obrony i tylko obrony zeszły wszystkie organizacye niepodległościowe parę lat temu, ale nowe

stanowisko było przeważnie czczym frazesem. Bo co przyjdzie z oświadczeń niepodległościowych bez wojska, pieniędzy i t. d. Obecne stanowisko za ruchem zbrojnym jest poparte rzeczywistą pracą, i stało się to bezprzecznie pod wpływem współczesnych wypadków.

Widzimy zatem następujące przesunięcie punktów: ludzie dotychczas bierni rozpoczynają pracę na niwie społecznej, ludzie wygłaszający hasła niepodległościowe — prowadzą pracę niepodległościową. Co się tyczy jednostek i dawniej czynnych, to trzeba stwierdzić, że zależnie od przekonań, temperamentów i t. p., albo spotęgowali swą korzystną dla narodu działalność organiczną, albo przymknęli do grup niepodległościowych, które z dniem każdym wzrastają w siły. Jednem słowem istnieje podział w dążeniach, ale tem nie mniej każde z nich posiada interesy pozytywne, których osiąganie stanowić może cel, zmieniający przeciętnego filistra w obywatela Polaka. O stopniowaniach, jakie tak ogólnie sformułowane określenie może budzić, mówić nie będę, gdyż nie leży to w zakresie niniejszego szkicu.

Natomiast uważam za słuszne zaznaczyć, iż prawie wszystkie korzyści, które w dobie obecnej osiągnęliśmy były od nas przeważnie niezależne. Bieg wypadków krzesał je w naszej świadomości jedną po drugiej tak, że właściwie nasza rola ograniczyła się do poddawania tym dobroczynnym wpływom. Jednakże, ponieważ wypadki, o które nam idzie mogą trwać zbyt krótko, żeby zdołały wycisnąć niezatarte piętno w naszych umysłach, przeto musimy przejść z poddawania się wpływom — do podtrzymywania tych zysków, które nam one przyniosły. Dlatego na samym początku pisałem, że przełomowość bieżącej chwili w znacznej mierze zależy od naszego stanowiska, jakie zechcemy w najbliższej przyszłości zająć.

Może wojna być, albo nie być. Ale w naszym interesie, a zarazem w naszej mocy leży konieczność utrzymania tej wewnętrznej przemiany, która w nas zaszła i co więcej potęgowania jej. Jeśli staniemy na takiem stanowisku, jeśli podkreślimy realne korzyści zyskane przez obecne zawikłania i obecny nastrój, to z pewnością w razie, gdyby pokój w Europie został utrzymany, stosunek nasz do narodu bynajmniej się nie zmieni. Tu trzeba przypominać i ustawicznie powtarzać rzecz starą, mianowicie że trzeba być zawsze w pogotowiu, abyśmy nie przeoczyli, jak to już bywało, odpowiedniego do walki momentu. Nie jest to drobnostką owe podkreślanie zysków z ostatnich chwil, lecz z pewnością może służyć do potęgowania mocy narodowej. Rzecz jasna, że wszelki daremny trud osłabia i przygnębia, zaś szcze-

gólniej zdaje się wpływać na nasze umysły w związku z okrzyczanym polskim „słomianym ogniem“. Niestety nie ulega wątpliwości, że wobec nawet drobnych niepowodzeń upadamy na duchu, zatracamy chęć i zdolność czynu. Jakież wrażenie na rozognione serca i umysły wywrzeć może pojednanie Austryi z Rosyą, które narazie już doszło jakoby do skutku, pojednanie to jest wydarcie blizkiego zwycięstwa i odsunięcie upragnionego celu znowu niewiadomo na jak długo, niewiadomo, jak daleko wstecz. I na to się wszyscy prawdopodobnie zgodzimy, jako na fakt psychicznie pewny. Tym sposobem całą najzdrowszą część narodu ogarnęłaby znowuż drętwica i do wszystkich przeszkód ruchu zbrojnego przybyłoby jeszcze przekonanie, że tam gdzie Polska w grę wchodzi, zaborcy się zawsze pogodzą, więc nie mamy co wyczekiwać „odpowiedniego“ momentu, gdyż go nie będzie. Niewielka część narodu potrafiłaby sobie powiedzieć zdobędziemy sami bez „odpowiednich“ momentów. Pamiętajmy że jesteśmy wszyscy, zarówno starzy, jak i młodzi, aż do zbytku realistami; nasze zapatrywania nie chcą mieć nic wspólnego z żadnym romantyzmem, a już najmniej chyba politycznym. Nie piszę powyższych słów z żalem, ale jedynie po to, żeby zaznaczyć, iż poważny wpływ będzie wywierać na wszystkich moc zaborców, zaiste o wiele naszą przewyższająca. A przecież naród nie składa się, niestety, z samych dzielnych, żądnych walki jednostek. W razie możliwej apatyi tracimy dla pracy narodowej te wszystkie jednostki, które nie potrafią utrzymywać się samodzielnie na raz zajętem stanowisku. I nie dość na tem. Szeregi wątpiących w możność walki przymkną do kompromisu z tem życiem, przeciwko któremu walczyć nie będą śmieli. Dlatego zastrzegać się trzeba przeciw „wznoszeniu się“ na szczyty. Nie „wznosimy się“. Idziemy drogą powolną, lecz pewną. Zamieniliśmy nasz bezsilny stosunek do życia, stosunkiem ludzi, którzy moc w sobie czują, którzy przyszłość tworzą. Utrzymanie i pielęgnowanie takiego napięcia energii narodowej nie pozwoli na przerwanie raz rozpoczętych przygotowań. Wtedy odroczenie wojny będzie nam jedynie przysparzało czasu na lepsze i zupełniejsze przygotowanie. Wszystko o czem ostatnio mówiliśmy ma na celu wyrównanie przepaści między możliwemi skrajnościami. Być może zostanie to uznane za zbyteczne. Ale choć nikt nie ma pewności czy wojna będzie czy nie, jednak się do niej przygotowujemy, tak samo trzeba się przygotować przeciwko klęskom bez bitwy, klęskom, które mogą wywołać przerwę w pracach przygotowawczych i wywołać nowy okres bezwładu. Musimy nabyć pewnej sprężystości życiowej, bez której obejść

się nie można. Życie nie jest nigdy prostolinijne, jakby się zdawać mogło, ale na odwrót przedstawia masę komplikacyi i zawikłanych warunków, wobec których trzeba się umieć ostać. Brak owej sprężystości i sprawności zaznacza się dobitnie we wszystkich przejawach życia polskiego[1]). Ponieważ widzę w tem jedną z zasasadniczych wad naszych, która i teraz powszechnie panuje i w myśl tezy, którą na początku wygłosiłem, zwłaszcza jej drugiej części, mianowicie, że chwila obecna powinna być dla nas przełomową, — uważam za słuszne zatrzymać się nad tą kwestyą. Tembardziej jest to konieczne, że nabycie owej sprężystości życiowej jest koniecznem dopełnieniem twórczego stanowiska, które zajęliśmy i na którem bezwzględnie utrzymać się musimy. Wada ta najjaśniej się przedstawi na przykładzie z bieżącego życia.

Wzmiankowałem powyżej, że w sprawie wojny rosyjsko-austryackiej były dwa stanowiska, jedno biernego wyczekiwania, drugie — czynnego wystąpienia bez zastrzeżeń po stronie Austryi. To drugie stanowisko nie tylko objęło szersze kręgi, ale i przyjęło niezmiernie jaskrawą formę, która, w umysłach mniej świadomych Polaków zaboru austryackiego, graniczyła omal że nie z austrofilstwem. W każdym razie trzeba stwierdzić, że zatracaliśmy czysto polski pogląd na sprawę, stając się jedynie moskalo-fobami. Mam tu na myśli najmniej kierowników politycznych, a więcej ogół społeczeństwa. Mamy tu do czynienia ze wspomnianą życiową sztywnością, która nie pozwala na szybką oryentacyę, na szybkie rozwikłanie i uszeregowanie różnorodnych plusów i minusów. Słuszna nienawiść do moskala i uznanie go za największego wroga z jednej strony, a z drugiej zatarg Austryi z Rosyą — stawiają Austryę w świetle w oczach naszych korzystnem. Niema słuszniejszej maksymy w polityce, jak ta, że wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi. Tylko że w interesującym nas obecnie wypadku zachodzi komplikacya, którą przeoczyliśmy; jest nią stosunek dziejowy, a także i współczesny Austryi do Polski. Jeżeliby wziąć porównanie z Bergsona[2]), to przypominamy zabawkę, która przy pomocy sprężyny porusza się tylko w dwie strony po ściśle prostej linii i to bezwzględnie od końca do końca, co się wydaje dzieciom bardzo śmiesznem i zajmującem. Obawiać się należy, żeby ta obrazowo daleka, a w rzeczywistości niestety, bardzo blizka analogia nie rozciągnęła się w zupełności.

---

[1]) Por. „Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej". — Z. Wasilewskiego.

[2]) „Śmiech", studyum o komiźmie.

Byliśmy śmieszni dla wielu przez nasz mesyanizm i walki, które nazywano „porywaniem się z motyką na słońce“, ale to nic, bo wyśmiewano głównie naszą przesadzoną według powszechnego przekonania, szlachetność. Byliśmy ludźmi „szalonymi“. a przeciw nam stali ludzie „rozsądni“. Nie mam zamiaru wypowiadać obrony wszelkich politycznych romantyzmów, czy czegoś podobnego, a idzie mi jedynie o to, aby zaznaczyć rożnicę między tą dawną tragiczną i szlachetną śmiesznością, a dzisiejszą, kto wie, czy nie jedynie tragiczną. Nie mamy już (dodam w nawiasie: na szczęście!) pomieszania ideałów ogólnoludzkich z narodowymi, Polska nie ma być „Winkelrydem narodów“, idea państwowa, poczucie bezwzględnej odrębności narodowej, a więc i odrębności wszelkiego rodzaju interesów — stają się coraz bardziej skrystalizowanemi.

Ale wraz z tem odpada możność narażania sił narodowych i środków dla jakichkolwiek mglistych idei, czy spraw. Są one przeznaczone jedynie dla Polski. Zatem, nie może być mowy, ażeby naszymi krokami mogło kierować austrofilstwo lub moskalofobia. My zaś, widząc styczność pewnych naszych interesów z austryackimi, rozciągnęliśmy ją na wszystkie. Taką jest geneza stanowiska, przeważającego obecnie w umysłach polskich. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że jest to znowu stanowisko o zabarwieniu romantycznem, gdyż w sprawach natury czysto-politycznej, na uczuciu ostatecznie oparte. Ten argument powinien przemówić do naszych wogólności zracyonalizowych charakterów. Jak widzimy jednak cała „śmieszna“ szlachetność mesyanizmu znikła i mamy przed sobą jedynie niezdolność do szybkiej oryentacyi życiowej.

Nie idzie mi obecnie o rozstrzyganie, jakie właściwie stanowisko nam zająć należy w razie przyszłych konfliktów rosyjsko-austryackich, gdyż rozważanie tej sprawy zadaleko by nas od tematu odciągnęło, a jedynie pragnę przedstawić główne czynniki, które wytworzyły dzisiejszą pozycyę większości grup niepodległościowych. Jak widzieliśmy wszystkie te czynniki dają się sprowadzić do jednego wspólnego mianownika — pewnej zdrętwiałości umysłu, sztywności życiowej.

Wejść na linię postępu, znaczy mieć siłę kierowania procesami życia wedle swej woli. Nie ustająca na chwilę zmienność i komplikacya warunków nie pozwala przechylić się zanadto w jednym kierunku, grożąc utratą równowagi. Po tych uwagach z łatwością zauważyć możemy, że zmiana naszej dotychczasowej bierności na życie twórcze jest niepełna. Zgodziliśmy się z faktem, że życie jest wiecznie rozwiązywanym, a nigdy ostatecznie nie rozwiązanym problematem, ale nie chcemy uznać, iż wobec

tego każda sytuacya składa się z całej wielości warunków, którym się trzeba przeciwstawiać i opanowywać je. Bez uświadomienia sobie tego koniecznego dodatku możemy narazić na szwank jedną z najważniejszych naszych zdobyczy z obecnej, przełomowej chwili — nasze twórcze stanowisko. Wszystkie korzyści, któreśmy tu rozważali są natury moralnej, wobec czego, jakoby mniej uchwytnej i przez to niejednokrotnie lekceważone. Jednakże, gdy weźmiemy pod uwagę, że wpływ owych przeobrażań moralnych daje zupełnie konkretne zyski, które służą potwierdzeniem i dowodem tych przeobrażeń, to wtedy staną się one dla nas i łatwo uchwytne, bo silnie związane z realnem życiem i nabiorą rzeczywistego znaczenia.

Ogólnie powiedziawszy, od nas zależy, czy potrafimy i czy zechcemy utrzymać się własnymi wysiłkami na stanowisku wytwarzania energii narodowej i wyzwalania jej w ściśle określonym kierunku. Wtedy będziemy mieli pewność, że potrafimy wypełnić wszystkie, leżące na nas obowiązki, gdyż kto wie, czy nie słusznie powiedział Darlu[1]): „Obowiązek jestto świadomość naszej wewnętrznej potęgi".

Kraków. *Z. R.*

---

[1]) „Klasyfikacya współczesnych idei moralnych".

Z KSIĄŻEK.

Bronisław Dembiński. **Z dziejów i życia narodu.** Lwów, 1913.

Słuszną nieufność budzą zazwyczaj książki, na które składają się utwory natury okolicznościowej. Prace takie, pisane najczęściej pospiesznie, pod wpływem świeżo zaszłych wydarzeń, zebrane potem w tom, straciwszy swe aktualne znaczenie, tracą niemal racyę bytu, wydają się i mniej zajmujące i błahsze. Ogólny nagłówek książki, mający okolicznościowe te studya łączyć, nadawać im cechę części organicznych, okazuje się nieraz fikcyą, jak to świeżym przykładem może być choćby książka p. Morawskiego, wydana przez redakcyę „Museionu". Bo też trudno wymagać jednolitości od dzieła powstałego w sposób dorywczy i ułamkowy. Tem milszą niespodziankę sprawia prof. Dembiński, którego ostatnia publikacya, będąc zbiorem różnymi czasy utworzonych, po większej części okolicznościowych, a przecie trwałej wartości prac, ma przytem zwartość i określoną myśl przewodnią. Łączność i wzajemne uzupełnienie znajdujemy w rozprawach tyczących rozwoju historycznych badań („Stan nauki historycznej w XIX w.", „Szujski i jego synteza dziejów", „Vico i jego metoda historyczna"), znajdujemy je w źródłowych badaniach autora nad ojczystemi i obcemi dziejami. A i te studya, między któremi zewnętrznego nie widać związku, spaja przenikający je podniosły duch, wiara w zwycięstwo dobrej sprawy. Wiarę tę formułuje autor w dwu rozważaniach, jakie otwierają i zamykają książkę, będąc rzeczywistym jej punktem wyjścia i kwintesencyą: „W zaraniu stulecia", „W 44 rocznicę powstania polskiego w roku 1863/4". Pomimo charakteru aktualnego, rzeczy te długo zachowają swą żywotną wartość, do ich opracowania przystępował bowiem historyk z wielkim zasobem wiedzy, siłą uczucia, a zupełnym brakiem uprzedzenia. Przyczynki źródłowe, jak np. „Tajna misya Ukraińca w Berlinie w r. 1791", przynoszą bardzo ciekawe i cenne szczegóły. Z przekonań umiarkowany zachowawca, najchętniej zdaje się prof. Dembiński zatrzymywać na pokrewnych sobie organizacyach, wykazując, co w ich dorobku było nowego i cennego. Dla naszych doktrynerów dobrzeby było zapoznać się z temi postaciami, choćby dla przekonania się, że skrajność poglądu nie jest równoznaczna z jego oryginalnością.

Forma wykładu żywa i swobodna podnosi wysoko urok książki. Zalety literackie występują na jaw szczególnie w dwu załączonych tu odczytach („Upadek rycerstwa", „Upadek poli-

tyczny i utrata niepodległości Włoch w epoce odrodzenia"); są to świetne prelekcye, barwne i pełne polotu. Należałoby tylko usunąć z książki parę błędów gramatycznych, jakie niestety wkradły się: dwoma... siłami (str. 39), dwoma... republikami (str. 355), dwoma... potęgami (str. 418); spoczywało i społeczeństwo i państwo w Polsce na odmiennych zupełnie podstawach, jak we Włoszech (str. 368).

T. W.

Bolesław Limanowski. **Historya ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.** Spółka nakł. „Książka". Kraków.

Niestrudzony bojownik Sprawy Polskiej podjął się raz jeszcze niemałej pracy, zebrania materyałów trudno dostępnych, tyczących się historycznego przebiegu wypadków r. 1846, i dziejów konspiracyi, która zakreślona szeroko, jak rzadko u nas się zdarza, dążyła na całej przestrzeni ziem polskich do zbudzenia ducha czynnego w narodzie i pragnęła raz jeszcze mocą wielkiego wysiłku nakłonić ludzi do rozwiązania palącego pytania: Niepodległości, jako niezbędnego warunku rozwoju narodowego.

Rok 1846 był zarazem najpoważniejszym etapem w dziejach konspiracyi polskiej; szedł ze śmielszem hasłem czynu i gotowości niż Wolnomularstwo Narodowe czy Tow. Patryotyczne, zatoczył kręgi szersze i przeniknął głębiej, bo liczył w szeregach swoich już lud pracujący np. „plebeuszów" w Wielkopolsce, i aspiracye były najdalej sięgające, bo otrząśnięcie się ze wszystkich trzech zaborców. Choć graniczyło to z utopią wypowiadać walkę trzech potęgom przez naród, pozbawiony wszelkich sił pozytywnie zorganizowanych, nie mniej jest to wyrazem ówczesnych pragnień i woli narodu, pożądania podniosłego i tytanicznego czynu.

Jeszcze rzecz jedna dodaje ruchowi rewolucyjnemu wagi — to usiłowanie przebudowy społecznej. Myśl uwolnienia chłopa tak dobitnie zaznaczyła się w jego akcyi, że odtąd z porządku dziennego zejść nie może, aż doprowadzi do celu.

Chociaż myśl społecznej reformy sięga wyraźnie ku manifestowi Połonieckiemu jeszcze, pomimo to organizacye poprzedzające r. 1846 są głównym prototypem późniejszych naszych konspiracyi o charakterze społeczno-narodowym.

Limanowski, specyalnie zamiłowany w badaniu dziejów i przejawów podziemnego życia Polski, społeczno-politycznych prądów, nurtujących w skrytości umysłów, dał nam w ostatniem

swem dziele i oświetlił jedno jeszcze ogniwo w długiej historyi konspiracyi polskiej, przedstawił w całokształcie genezę i sam akt r. 1846: pracę podziemną i martyrologię, jako zwykłe i nieodłączne następstwo dotychczasowych naszych ruchów. Stałą prawie cechą prac Limanowskiego jest, że przedstawia jedną stronę życia Polski, t. j. ukrytą, organizacyjną pracę, natomiast nie uwzględnia jawnej, legalnej działalności społeczeństwa, choćby ona szła w kierunku pierwszej. Odbija się to nieraz ujemnie na jasności dzieła, gdyż czytelnik w żaden sposób dokładnie sprawy zdać sobie nie może z całokształtu życia.

W niniejszem dziele bodaj daje się odczuć luka przy omawianiu wypadków, związanych z dziejami Poznańskiego. Przecież tam życie jawne, parlamentarne, publiczne, płynęło całą pełnią swych sił i w znacznym też stopniu współdziałało kształtowaniu się wypadków. Z drugiej strony trzeba jednak zaznaczyć, że w rzeczy samej dzieje ruchów rewolucyjnych, konspiracyi, spiskowania, to są właśnie dzieje Polski.

Tam się mieści nasza historya porozbiorowa. Nie było w naszem życiu politycznem w ostatniem stuleciu ważniejszego wypadku, któregoby geneza nie tonęła we mgle tajemnic i spisków. Poświęcając się więc temu działowi historyi, autor nie tylko przysługę oddaje społeczeństwu przez to, że odgrzebuje z całem zapamiętaniem ślady tego, co zdawało się być zaginionem na skutek konieczności utrzymywania tajemnic organizacyjnych, ale i przez to, że w świadomości naszej wyraźniej tradycyę konspiracyi stawia, że wskazuje nam przeszłe szlaki myśli naszej podziemnej, przedstawiając je może jako „malum“ lecz i z dodatkiem „necessarium“, którego uniknąć nie możemy i z czem zerwać znaczyłoby wykreślić życie swe z historyi.

Konspiracya w naszych warunkach więc jest integralną częścią życia narodowego i literatura obejmująca tę dziedzinę przyczynia się do zespalania tradycyi z wypadkami obecnymi, do stałego ćwiczenia i organizowania sił w sobie. Zwłaszcza w stosunkach wielkopolskich i galicyjskich, oby się te myśli odezwały echem, gdyż są to zabory, które już dawno, bo od r. 1848 porwały nici organizacyjne, nie tworząc odtąd planów śmiałych, ani sięgając aspiracyami swemi daleko w dziedzinie politycznej. Hasła pracy organicznej, pozytywnej opanowały wszystkich, zacierając sprawy częstokroć ważniejsze. W ostatnim roku wprawdzie widzimy, że Galicya zaczęła życia tego nabierać, czy aby doprowadzi ją to do jakiegokolwiek czynu twórczego przesądzać trudno.

Myślą tą zapewne kierował się głównie Limanowski pisząc swe dzieło, skoro zaznacza, że, chociaż „zaszła ważna zmiana w stosunkach politycznych naszego narodu“ i chociaż „zwłaszcza gruntownie się odmienił nasz stosunek w państwie austryackiem“, a przeto byłoby „mylnem upatrywać w niniejszej książce polityczną tendencyę“, to istnieje jednak silna tendencya ta, „że należy się przygotowywać statecznie, a skoro rozpoczyna się sprawę, to powinnością jest wytrwać albo do zwycięstwa, albo do ostatecznego wyczerpania się sił“. Nie dodał tylko, że wyczerpiemy się wtedy chyba tylko, gdy nas całkiem nie stanie, inaczej życie i tradycya nie pozwolą nam spokoju zażywać; walką żyjemy i żyć będziemy.

Lecz wróćmy do książki. Autor dla większego zrozumienia wypadków cofnął się daleko wstecz. Dał nam choć pobieżnie i w ogólnych, nieraz aż zamało jasnych i przejrzystych zarysach rozwój i działalność Tow. Demokr. na emigracyi. Przebiegł historyę dziesięciolecia spiskowania polskiego po rewolucyi listopadowej, a zobrazowawszy stan i charakter gospodarki zaborców na ziemiach naszych przechodzi do omówienia dokładnego ostatniego pięciolecia przed rewolucyą, jako z nią ściśle i blizko związanego.

Należy wiedzieć, że Galicya, ta sama, która w ciągu lat ostatnich kilkudziesięciu zapomniała nieomal co to jest słowo konspiracya, żyła swojego czasu nierównie silniejszem tętnem od Królestwa nawet, jeśli mówić będziemy o pracy podziemnej. Ale były to czasy, kiedy ręka austryacka ciężyła nie mniej na pulsie życia, niż obecna moskiewska. Bądź pod wpływem Centralizacyi Tow. Demokrat., bądź samorzutnie powstawały liczne organizacye, jak np. Młoda Sarmacya, Konfederacya Ludu Polskiego, a następnie Związek Narodu Pol. i t. d., zostające pod mniejszym lub większym wpływem Tow. Dem. Praca ta jednakże w pełni kwitnie w zaborze pruskim, gdzie stosunkowo najwięcej swobody; Polacy tam mieszczą główne kadry organizacyjne, tam uciekają wskutek surowych śledztw i masowych aresztowań skompromitowani wobec władz spiskowcy z pod innych zaborów. Skupiają się więc tacy ludzie, jak Libelt, Heltman, Guttry, Kosiński, Dembowski, Stefański, nie wymieniając już wielu innych. W Królestwie pozostaje nietknięty jeszcze przez rząd H. Kamieński, w Galicyi Wiesiołowski i Wiśniowski. W początkach r. 1845 zjawia się na terenie Poznańskiego wysłany przez Centralizacyę Mierosławski, znany już szeroko, wsławiony jako autor rozpowszechnionego w całej Zach. Europie dzieła strategicznego, opartego na krytyce planów i taktyki w walce.

r. 1831. Przyjęcia na razie doznał w Poznańskiem życzliwego. Nie mam zamiaru zajmować się bardzo krytyką dzieła Limanowskiego z punktu widzenia prawdy historycznej, musiałbym znacznie szersze studya i sprawdzenia poczynić, ograniczę się tylko do rzutów najogólniejszych. Wracając więc do postaci Mierosławskiego, autor może zanadto przychylnie i dodatnio odniósł się do działalności Mierosławskiego, pomimo że krytyka fachowców odniosła się wiele ostrożniej do problematycznie przedstawiających się jego zdolności politycznych. To samo zresztą spostrzeżemy i na innych postaciach z tego okresu, że autor próbował jak gdyby apoteozować tych co mniejszą rolę właściwie grali i odwrotnie.

Trzeba zauważyć na korzyść Mierosławskiego, że człowiek ten o energii rzeczywiście niezwykłej zdołał poruszyć wszystkie sprężyny i machinę dotychczas rozbitą, skomplikowaną zjednoczyć, ożywić, skonsolidować, zwłaszcza w pewnych momentach zdawało się, że on jest jedyną dźwignią ruchu powstańczego. Ale jak się często ludziom zdolnym zdarza, obok wielu dobrych cech, czy działań, niebrak i złych. Robota szła mu w ręku, lecz i psuła się w ręku. Obok gorących zwolenników nie zbywało i na zdecydowanych przeciwnikach, których wytwarzać sobie umiał. W każdym razie za niego ruch powstańczy nabrał rozpędu, porobiono poważne przygotowania, sprowadzono wiele sił wojskowych z emigracyi, głównie zresztą młodych (staremi posługiwać się nie chciał, mając w pamięci intrygi i ambicye upartych starców z r. 1831), nawiązano stosunki ściślejsze pomiędzy zaborami, wypracowano plan ewentualnej akcyi i sposób szybkiej mobilizacyi i jeszcze jeden krok już poważny — doszło w styczniu r. 1846 do utworzenia Rządu Narodowego i wyznaczenia daty powstania na zjeździe w Krakowie.

W planie operacyi wojennych Mierosławski uważał zresztą całkiem słusznie Poznańskie jako główną podstawę działania. Tam się miały organizować i stąd ku Królestwu kierować poszczególne oddziały. Stosunek dotychczasowy rządu pruskiego do prowincyi polskich pozwalał przypuszczać, że trudności wielkich, przeszkód robić nie będzie i Mierosławski wierzył w przychylność pruską aż do zaślepienia.

Zapatrzony w plany i pomysły strategiczne Napoleona, Fryderyka W. i innych wielkich strategików, Mierosławski znał tylko i wierzył w wojnę regularną z wojskiem zorganizowanem na wzór innych mocarstw.

Zgadzał się pod tym względem z Chłopickim, od ostatniego miał jednak daleko silniejszą wiarę w pomyślność i sądził dawać sobie radę w najgorszych nawet warunkach. Nie miał,

jak i Chłopicki zaufania do walki jedynie możliwej w warunkach naszych, do partyzantki, chociaż wszyscy inni, współdziałający z nim na polu literatury militarnej, jak Kamieński, Stolzman etc. opowiadali się bezwzględnie za partyzantką.

Zaszła jednak przeszkoda w rozwoju wypadków. Rządy najezdnicze zajęły groźne stanowisko, oceniwszy grożące im niebezpieczeństwo.

Stefański i Mierosławski twórcy ewentualnego ruchu nie uniknęli ciosu. Cała moc najprzedniejszych głów, sił, musi uciekać, czy trawić godziny więzienne — ruch został sparaliżowany.

Poznańskie pozbawione głów kierowniczych nie objawiało już życia poprzedniego, a kiedy przyszła chwila decydująca, skończyło się na paru projektach napadów. Z Królestwa umknął zawczasu, nie zorganizowawszy wiele, główny dowódca, Dąbrowski, ten prawdziwie „mały syn wielkiego ojca“.

W Galicyi sytuacya przedstawiała się niewyraźnie wobec zaostrzenia stosunków między wsią i dworem, podtrzymywanego przez rząd austryacki, uważającego zasadę „divide et impera“ aż do chwil obecnych za skuteczną.

W samem Ks. Krakowskiem zaszła rzecz, nie tyle niespodziewana, ile mało brana w rachubę. Wojska austryackie 18 lutego w liczbie 1½ tys. ludzi zajęły Kraków, by módz pilniej niż dotychczas z Podgórza, paraliżować działalność spiskowców.

Zastanowiwszy się nad tą niewyraźną sytuacyą, nad ciosami zadanymi zzewnątrz konspiracyi, Rząd Narodowy, zmieszany w dodatku wkroczeniem Austryaków do Krakowa, nie widział możliwości powodzenia w prowadzeniu powstania i postanowił 18 lutego powstanie odwołać. Było to już stanowczo zapóźno, trzeba pamiętać, że rozesłane były już rozkazy wszędzie o rozpoczęciu akcyi w nocy z 21 na 22 lutego. Rozkazy więc odwołania dojść stanowczo nie mogły do głównych ognisk nawet. Odwołanie to wywołało jaknajgorsze wrażenie. Rząd Narod. wogóle, Alcjata, delegat Centralizacyi, w szczególności, zostali przez ogół potępieni. Sądząc ze stanowiska rewolucyjnego potępia ich, zwłaszcza Alcjatę, jako głównego winowajcę i Limanowski, „albowiem niepodobna było przypuścić, żeby to nagromadzone napięcie rewolucyjne, jakie panowało w szerokiej masie ludności, nie przejawiło się wybuchem powstańczym, a wszelkie powstanie, chociażby ostatecznie zostało złamane, przygotowuje dla przyszłości tym rozleglejszy i głębszy grunt, im jest silniejsze, im dłużej trwa“.

Skutki odwołania też fatalne. Powstanie wstrzymane nie zostało, natomiast powstało rozdwojenie, osłabienie, walka zrywała

się miejscami i znikała, jak ogniste języki, i wszędzie niepewność, wahanie, wyczekiwanie. Oddziały zebrane i już z nabytą pewną wprawą znikały z powrotem.

Widzimy więc jak dotychczas, że skutki odwołania były złe. Przedstawmy się jednak na miejscu członków Rządu Narodow., co mieli ci ludzie robić, widząc z góry niepowodzenie, klęskę, poniekąd skompromitowanie się. Powie kto, że mieli niedokładne informacye, czy nie doceniali w pesymizmie i oszołomieniu stanu społeczeństwa. Odpowie nam najwyraźniej na to późniejsza oczywistość, odpowiedzą operacye powstańcze wszczęte wtedy, kiedy uwiadomienia o odwołaniu jeszcze ich nie doszły, a chwila działania już się zbliżyła. Oto w Poznańskiem, ani wogóle w zab. pruskim 22-go lutego nie wykonano nic. W zaborze rosyjskim, dokąd tembardziej uwiadomienia dojść nie mogły, a więc operacye powinny być rozpoczęte planowo i stanowczo, skończyło się wszystko na niefortunnym napadzie na Siedlce i paru nieznacznych utarczkach. Galicya sama zresztą i z innych powodów też wielkiego przygotowania nie okazała. Najlepiej zorganizowane pograniczne z Węgrami powiaty i najdzielniejsze Chochołowskie powstanie głównie podnoszą bladą działalność spiskowców.

Wszelkie plany coprawda zostały zniweczone w Galicyi i z innych powodów, z powodu tej nieszczęsnej, czarnej karty w dziejach naszych, rzezi bratniej. Bezwarunkowo mniejszy wpływ miała rabacya chłopska na udaremnienie usiłowań rewolucyonistów od samego odwołania, właściwie ona nabrała tylko siły wskutek odwołania. Wiemy, że gdziekolwiek zebrała się poważniejsza siła polska, chłopstwo inaczej się zachowywało. Natomiast w Tarnowskiem, Rzeszowskiem etc., gdzie na wieść o odwołaniu, poryw do broni słabem echem odbił się w szeregach spiskowców, bez trudu chłopstwo dało się uwieść niemieckim i czeskim urzędnikom i żydowskim szynkarzom.

Zaślepiona tłuszcza tępiła swoich obrońców właśnie, a szczędziła tych co uciekli się pod opiekę rządu, to jest tych co najbardziej przeciwili się reformie społecznej, co najgorzej gnębili ten lud.

W nadziei, że po zniesieniu panów zniesie się i pańszczyznę, szli ciemni pod dowództwem Szeli, tego starca mistyka, moralisty i mściciela zarazem, który od szeregu lat stając w obronie praw ludu, stał się narzędziem wreszcie w ręku rządu i działał pośrednio na szkodę ludowi, bezpośrednio całemu narodowi.

Nie będę poświęcał miejsca więcej tym zajściom, zbyt smutnym, by bez przykrości można było dłużej nad nimi się rozwodzić; chętni znajdą to wszystko w wyżej wspomnianej książce.

Wspominałem, że o ile w Poznańskiem czy Królestwie, a nawet w Galicyi, echo walki słabo się rozległo, co dowodzi jeszcze słabej gotowości, to w Ks. Krakowskiem, gdzie rezydował Rząd Narodowy, gdzie o odwołaniu wiedziano, nastrój i temperament powstańczy najwyraźniej zaznaczył się. Walka wrzała bez wiedzy i pomimo władzy Rządu Nar. Lecz też i powód był podniecający. Zajęcie Krakowa przez wroga, do tego posiadającego słabe siły, podziałało ożywczo na wszystkich; rozesłani z miasta umyślni wzburzyli okolicę i oddziały natychmiast sformowano; Austryacy straszeni ciągle niebezpieczeństwem inwazyi Krakusów do miasta, wyczerpani, znużeni, bez posiłków, zmuszeni byli już po paru dniach ustąpić.

Zjawisko poniekąd analogiczne w r. 1831. Nim się rewolucyoniści zdążyli rozpatrzeć, już umiarkowani, nic wspólnego z walką nie mający, zorganizowali się... w „komitet bezpieczeństwa". Rewolucyoniści mają jednak już nieco więcej doświadczenia, niż za pierwszym razem, prędko więc zsadzili ich z miejsc dostojnych i powrócili do władzy raz już ustanowiony Rząd Narodowy. Nie znaczyło to bynajmniej, żeby ta władza miała być już stałą, bo umiarkowani raz jeszcze próbowali gwałtem bodaj zdobyć dyktaturę, — bez skutku, na szczęście.

Rząd Narodowy zaraz w początku swych rządów wydaje manifest do wszystkich braci bez względu na wyznanie i pochodzenie, manifest, znoszący przywileje, czynsze, pańszczyzny, uwłaszczający chłopa na ziemi przez niego obrabianej i nagradzający walczących z dóbr narodowych. Manifest wydany nieco w duchu komunistycznym, przyjęty z wielkiem uznaniem w kołach socyalistycznych Zach. Europy, oburzył klasy uprzywilejowane wielu krajów, uprawiających ten sam ucisk klasowy.

Bądź co bądź manifest był krokiem wielkim w życiu społeczno-narodowem, stwarzał nową masę obywateli kraju.

Do ujemnych stron Rządu Nar. należy zaliczyć jego niedołęstwo, brak znajomości rzeczy. Dowództwo wojskowe oddano człowiekowi całkiem nieodpowiedniemu, który ani sił swych, ani chwili wykorzystać nie umiał.

Po paru niefortunnych wycieczkach do Galicyi, spróbowano utworzyć misyę religijną... w celu ukrócenia szerzącej się rabacyi chłopskiej, lecz już na Podgórzu spotkano się z powra-

cającemi i wzmocnionemi wojskami austryackiemi. Padło wiele ofiar, między niemi i Dembowski, przedstawiciel radykalnej grupy. Po 10 dniach niedołężnych rządów i pełnej niepodległości, Kraków znalazł się pod groźbą bombardowania miasta przez Austryaków z jednej strony, przez Moskali z drugiej, nie pozostawało załodze nic innego, jak udać się pod opiekę orła pruskiego i złożyć broń, jak w r. 1831, zamiast partyzanckimi oddziałami poruszyć Galicyę i powołać do szeregów nieco uspokojonych chłopów, którzy już czuć poczynali bat niemiecki na skórze, pędzący ich do odrabiania pańszczyzny. Ale w r. 1831 nie tylu nas było, nie tysiąc z czemś ludzi, ale kilkadziesiąt tysięcy i umieliśmy dać się rozbroić Czarnemu Orłowi, czemuż ta chwila miała być inną? Emigracya polityczna pomnożyła swe szeregi.

Jak więc widzimy ruch r. 1846 nie przyniósł nic pozytywnego dla społeczeństwa i nie był powstaniem zbrojnem w prawdziwem tego słowa znaczeniu, sprowadził jednak za sobą wszystkie skutki przegranej. Ruch ten posiadał tak jaskrawą cechę bezsilności, iż nie dziw, że ściągnął w sferach ugodowych zarzut „szaleństwa w zamiarach, a tchórzostwa w czynach“.

Sprawił nasz r. 1846 wrażenie ogromne zagranicą jako pierwsza w XIX wieku walka w imię idei nietylko narodowej, ale i społecznej, stał się przyczyną ożywienia rewolucyjnego ducha w Zachodniej Europie i przygotował jak gdyby grunt pod „wiosnę ludów“, pod wypadki berlińskie, wiedeńskie etc. r. 1848 — dla nas przyniósł klęski. Pierwszą klęską bolesną — rzeź szlachty, której wieki całe nie zapomnimy sobie i duchowym jej twórcom, a drugą klęską — upadek Rzpltej Krakowskiej, ostatniej placówki wolnego polskiego ducha.

Powyższe wypadki, sumiennie zebrane i szczegółowo zestawione, stawioną treść książki. Choć posiadamy wiele przyczynków i pamiętników, odnoszących się do r. 1846, brakło nam książki możliwie popularnej, któraby te wypadki ujęła w pewną całość, dała nam zwięzły przegląd dziejów konspiracyi i walk na całym obszarze ziem polskich.

Limanowski lukę ową wypełnił. Szkoda tylko, że łącznie z tymi wypadkami nie przedstawił nam dalszych walk, dalszych konspiracyi dziejów, że nas nie doprowadził do r. 1848, kiedy to Poznańskie znowu do broni się zerwało; Mierosławski wiódł bój krótkotrwały i dzielnością swoją świat cały wówczas zadziwił. Tak się wypadki jedne z drugimi łączą pokrewne co do przewodniej idei i planów, że r. 1846 można uważać tylko jako I. akt „wiosny ludów“, w danym wypadku „wiosny pol-

skiej". Być może, że czcigodny weteran da nam w dalszym ciągu spis następnych wypadków.

W zakończeniu powyższego dzieła, autor nie może sobie nie pochlebić, że w wypadkach r. 1846 widoczny przedewszystkiem wpływ nauk socyalistycznych i nie może nie powołać się na słowa jednego z towarzyszów, t. j. Marksa, który, zestawiając rewolucyę krakowską, jako starszą o dwa lata życia z paryską, pociesza nas w imieniu innych towarzyszów, że od chwili owej rewolucyi „oswobodzenie Polski stało się punktem honoru dla wszystkich demokratów Europy". Piosenkę tę już nieraz słyszeliśmy i śpiewamy ciągle. Charakterystycznem jest, że może nieświadomie, ale wierzymy w przyszłość i uwolnienie Polski, tylko najczęściej posługujemy się fikcyą i tam szukamy podstawy dla swej wiary, zamiast iść męsko, a drogi sobie szukać siłą swej i otoczenia pracy i tam szukać też znamion i przyczyny wskrzeszenia. Jedni wierzą honorowi demokratów Europy, drudzy w logiczny mus upadku potęgi, znajdującej się już jakoby w kulminacyjnym punkcie swego rozwoju, inni w zasady gruntującego się i szerzącego poczucia sprawiedliwości i pokoju, a jeszcze inni obserwując dążność do tworzenia powszechnie państw narodowych, widzą, że Polska jest jednem z ostatnich a zasobnych we wszelkie siły społeczeństw, nie mających swych władz, a którym godzina do życia już bije.

Iluż na tej, czy innej fikcyi, opiera swe nadzieje, w rozpamiętywaniu tego czy innego momentu, zdobywa na chwilę moc przekonania w twardą jeszcze, lecz szczęśliwszą dolę.

Apatyę, lenistwo, niedołęstwo, najczęściej zastępuje się wiarą w fikcye. Ale nie wielu spojrzy na siły rosnące od dołu, a do których wzrostu potrzebne są jeszcze lata pracy, pracy wytrwałej.

Nie doszukiwanie się sprawiedliwych wyroków w porządku wszechrzeczy, ni wiara mesyaniczna w odkupienie swych win cierpieniami, lecz kucie sobie losu, lecz zmywanie win ofiarami i wzmacnianie ducha zamieni nam tęskotę w czyn i rozwiąże pytanie przyszłości.

M. P.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń.

Wiedeń stanowi jedno z największych środowisk młodzieży polskiej zagranicą. W wyższych zakładach naukowych kształci się tutaj według przybliżonych obliczeń koło 700 Polaków. Szczegółowych statystyk brak dotychczas. O urzędowe dane bardzo trudno z tego względu, że władze uniwersyteckie niechętnie udzielają tego rodzaju informacyi, nie chcąc ujawnić faktycznego stosunku Słowian do Niemców, a zresztą cyfra w ten sposób osiągnięta, daleka byłaby od rzeczywistości. W Wiedniu mamy wielu żydów z Galicyi i Królestwa, którzy w miarę potrzeby podają się raz za Polaków, drugi raz za Niemców. Stąd w urzędowych danych liczba Polaków może ulegać bardzo wielkim zmianom. Z drugiej strony trudno jest zebrać szczegółowe dane liczbowe, a to z tego względu, że nie cała kolonia akademicka należy do stowarzyszeń, chodzących zaś w pojedynkę trudno znaleźć rozproszonych po wielkich przestrzeniach Wiednia.

Polacy głównie skupiają się na uniwersytecie, wszechnicy ziemiaństwa (Bodenkultur), politechnice i akademii eksportowej. Pozatem dwie akademie handlowe, konserwatoryum i szereg różnych szkół i kursów mają znaczną liczbę młodzieży polskiej. Najpoważniej liczebnie jest naturalnie reprezentowana Galicya. Królewiaków na uniwersytecie, ze względu na trudności, jakie spotykają przy przyjęciu poddani rosyjscy, prawie niema. Dużo więcej młodzieży z Królestwa uczęszcza do politechniki i akademii eksportowej, najliczniej jednak Królestwo jest reprezentowane na wszechnicy ziemiaństwa, gdzie na wydziale rolnym i melioracyjnym królewiacy stanowią znakomitą większość wśród Polaków. Młodzież z zaboru pruskiego mimo to, że uniwersytety niemieckie zaliczają semestry przesłuchane w Wiedniu, nielicznie tu zjeżdża.

Mimo tak znacznej liczby młodzieży polskiej, życie akademickie nie kwitnie tu zbyt bujnie. Bezwątpienia najważniejszą rolę odgrywa tutaj rozproszenie po różnych dzielnicach Wiednia. Stąd stowarzyszenia nie mogą rozwinąć tak żywej działalności, jakby się tego należało spodziewać. Najstarszem i najliczniejszem dzisiaj stowarzyszeniem akademickiem jest „Ognisko“, liczące przeszło 160 członków. „Ognisko“ posiada 3 Koła: rolniczo-leśne, eksportowe i uniwersyteckie, mające własne lokale i szeroką autonomię. Nad całością życia „Ogniska“ czuwa Rada Naczelna, obierana przez wszystkie Koła. „Ognisko“, jako stowarzyszenie

bezpartyjne, ma w zasadzie skupiać całą młodzież wiedeńską, a do niedawna nosiło charakter towarzyski. Dziś wobec wycofania się żywiołów socyalistycznych, nabrało charakteru narodowego i zaczyna brać udział w życiu politycznem. Najbardziej zaawansowanem pod tym względem jest koło rolniczo-leśne (przy wszechnicy ziemiaństwa), wykazujące największą żywotność ze wszystkich stowarzyszeń wiedeńskich. Znaczna liczba członków, zżycie wewnętrzne i energia kierowników sprawiają, ze koło to jest dziś w stanie intenzywnego rozwoju, prowadzi ożywioną działalność wewnątrz stowarzyszenia: podejmuje wiele prac społecznych na gruncie wiedeńskim. Przy kole tem powstały z początkiem bieżącego roku „Drużyny Strzeleckie", skupiające dziś całą młodzież patryotyczną „Ogniska". Praca w Drużynach, prowadzona bardzo dzielnie i energicznie, przed kilku miesiącami zbyt może rozgorączkowała część zapalonych i niezrównoważonych żywiołów. Dziś praca idzie znów normalnie, rozwijając się jaknajpomyślniej.

Z pozostałych dwóch kół „Ogniska", koło eksportowe, działa przeważnie w kierunku fachowym, pomagając kolegom wydawnictwem kursów i podręczników, zaś koło uniwersyteckie utrzymało nadal charakter towarzyski, głównie dzięki brakowi jednostek, któreby się podjęły skierować pracę na inne tory.

Młodzież postępowa i socyalistyczna łączy się obecnie w Wiedniu na terenie „Filarecyi". Jest to stowarzyszenie dość młode, powstało jako negacya „Spójni" dziś prawie zlikwidowanej, a usilnie wspieranej przez żywioły semickie. „Filarecya" żyje życiem dość odosobnionem, dzięki słabej oryentacyi w stosunkach wiedeńskich. Stara się bez powodzenia traktować inne stowarzyszenia akademickie z gestem arystokraty-proletaryusza. Pozatem na życie młodzieży wiedeńskiej wpływu nie wywiera. Obecnie Filarecya w myśl zjazdu „Unii" pracuje nad założeniem ogólno-wiedeńskiej Bratniej Pomocy. Sprawa ta stawiana jest dość nierealnie, wywołana więcej uchwałami „Unii" niż potrzebami kolonii wiedeńskiej, zwłaszcza wobec istnienia dobrze funkcyonujących „Samopomocy" i „Bratniej Pomocy" przy kołach „Ogniska". Pozatem postanowiono zrobić z nowo zawiązanego stowarzyszenia typ stowarzyszenia nie wiele różniący się od „Ogniska" i niepotrzebnie wysunięto kwestyę żydowską, co ostatecznie zdaje się pogrzebało całą sprawę. Przy „Filarecyi" istnieje również „Związek Strzelecki", powstały przed paru miesiącami.

Prócz „Ogniska“ i „Filarecyi“ mamy w Wiedniu „Przedświt“, stowarzyszenie, jak się zdaje, podlegające wpływom konserwatywnym pozatem najzupełniej bezbarwne, oraz „Polonię“, utrzymywaną hojną dłonią c. k. ekscelencyi, a ujawniającą swą działalność obecnością na nabożeństwach niedzielnych w polskim kościele. Pozatem istnieje jeszcze burszenszaft „Jagiellonia“, powstała przed dwoma laty, wywołująca wiele zamieszania. Dziś jej założyciele z Wiednia już się usunęli. Do „Jagiellonii“ weszli ludzie nowi, a stosunki tak się układają, iż jest nadzieja, że typ stowarzyszenia jaki reprezentowała „Jagiellonia“ zniknie z horyzontu wiedeńskiego. Żalu ten fakt nie wywoła. Zmiana form stowarzyszeniowych „Jagiellonii“ będzie bezwątpienia dowodem poczucia obywatelskiego jej członków.

Młodzież narodowa w Wiedniu oddzielnego stowarzyszenia nie posiada. Zgrupowanie młodzieży narodowej powstało w Wiedniu przed półtora rokiem, gdyż dzięki najrozmaitszym okolicznościom praca była przez czas jakiś w zawieszeniu. Dziś pracujemy wespół z młodzieżą zarzewiacką na terenie „Ogniska“. Wiedeń jest bodaj jedynem środowiskiem, gdzie stosunki układają się w ten sposób. To współżycie zupełnie nieźle odbija się na życiu „Ogniska“. Wiele prac prowadzonych razem rozwija się bardzo pomyślnie. Do takich terenów wspólnej pracy należą „Drużyny“, oraz zawiązane niedawno Koło T. S. L. Powstało ono w znacznej mierze z inicyatywy „Ogniska“ przy współdziałaniu materyalnem i moralnem starszej kolonii wiedeńskiej. Dziś praca jest dopiero w zaczątku, ale przy energicznej akcyi z naszej strony może zupełnie dobrze się rozwinąć. Wiedeń liczy kilkadziesiąt tysięcy Polaków, wśród których kolonia robotnicza stanowi bardzo wielki procent. Pole więc do pracy stoi otworem.

Zgoda jaka panuje między różnemi ugrupowaniami politycznemi młodzieży jest bardzo charakterystyczna dla całokształtu życia wiedeńskiego. Dobre wzajemne stosunki, unikanie większych sporów i wspólna praca stanowią niejako cechę kolonii wiedeńskiej. Wynika to bezwątpienia z braku szerszego życia politycznego. Lecz na nie dzisiaj Wiedeń nie stać. Wszystkie ugrupowania polityczne są jeszcze młode. Odrębnego życia, specyalnej atmosfery politycznej dzisiaj niema. Zresztą bliskość Krakowa i możność ciągłego kontaktu z krajem, a co ważniejsze brak zupełny tradycyi politycznej Wiednia sprawiają, że życie płynie tu cicho i spokojnie, bez nadzwyczajnych emocyi i wrażeń.

Dziś środowisko wiedeńskie ma sporo cech dodatnich. Ciągły rozwój, który można z miesiąca na miesiąc zauważyć wróży dobrą przyszłość. W rozwoju tym młodzież narodowa bierze

żywy udział. Wzrastają jej siły moralne i liczebne. Zaczynaliśmy niedawno pracę od początku, dziś już widzimy jej wyniki. Idziemy naprzód pełni sił patrząc śmiało w przyszłość.

W. F.

Genewa.

Życie miejscowej kolonii akademickiej jest tak nieponętne, że nieskoro mi do dzielenia się informacyami o niem z czytelnikami „Sprawy". A jednak liczba młodzieży, studyującej w Genewie (z górą 150 osób, w tem połowa studentek) stanowi zbyt poważną odsetkę ogółu akademików polskich, by módz ją pominąć w układaniu bilansu z życia obecnego pokolenia młodzieży; niestety — kolonia genewska pogłębia ciemne strony życia młodzieży, jasnego blasku nie przysparzając. Niegdyś młodzież rozsiana po Szwajcaryi stanowiła poważny czynnik w ruchu młodzieży, obecnie spadla do roli podrzędnej; wystąpi to tem wyraźniej, gdy zważymy, że z pośród szwajcarskich miast uniwersyteckich Genewa ogniskuje obecnie najwięcej młodzieży polskiej.

Niepodobna pisać o życiu „kolonii". Mająca się wkrótce ukazać w druku Statystyka „Zjednoczenia" podaje 17% jako odsetkę młodzieży, zorganizowanej w towarzystwach ideowych w Szwajcaryi — cyfra to niższa, niż gdziekolwiek indziej w Zachodniej Europie. Odsetka młodzieży czynnej w „Bratniej Pomocy" oraz w t. zw. „Polskiej Bibliotece i Czytelni", nie przekracza 40%; zatem większość akademików chodzi „luzem" — a że młodzież to wyłącznie z zaboru rosyjskiego, powyższy fakt jest do pewnego stopnia świadectwem, jak rząd rosyjski zdołał wykorzenić wśród nas poczucie łączności, nie dozwalając przez szereg lat zakładania wszelkiego rodzaju organizacyi i stowarzyszeń.

Normalny układ stosunków w nielicznej, a nadto niezbyt zamożnej kolonii akademickiej zagranicą, wymaga skupienia ogółu około jednej instytucyi, któraby zadośćczyniła jego potrzebie stałego kontaktu z piśmiennictwem polskiem. Te cele stawia sobie „Polska Bibl. i Czytelnia" w Genewie. Niestety nieszczęsne stosunki tutejsze sprawiły, że „Koło" (Tow. Zjedn-we) przyłączyć się do niej nie mogło. Zbyt wiele atramentu wymagałby opis wypadków, jakie zaszły w roku ubiegłym na gruncie genewskim; stosunki między stowarzyszeniami nie stały tu nigdy na wysokim poziomie — nie staczały się jednak nigdy tak nizko jak w ubiegłym roku. W wielu wypadkach zerwano

stosunki osobiste, nie mówiąc o stowarzyszeniowych. „Koło“ wystąpiło z „Br. Pomocy“.

Rok upłynął, zgoda nie nastąpiła; i można być sceptykiem co do przewidywań na przyszłość.

Wszelki stosunek między ludźmi wymaga pewnego minimum kultury towarzyskiej. Otóż niektórzy członkowie kolonii „postępowej“ wykazują takie zamiłowanie do używania „mocnych“ słów, że wszelka dyskusya rzeczowa musi być sprowadzona na tor osobisty. Wątpliwe jest zgodne współżycie w ramach jednej istytucyi członków „Koła“ z grupą ludzi, którzy w atmosferze złorzeczeń czują się jak ryby w wodzie — chyba, że musieliby się oni wprzód przeobrazić do gruntu. Rezultat ostateczny obecnych stosunków: Polacy posiadają w Genewie dwa lokale, obydwa zbyt szczupłe; dwie biblioteki — obie nieświetne; dwie czytelnie — niedostatecznie zaopatrzone w pisma.

Oczywiście w znacznej mierze na karb tych nieznośnych stosunków należy policzyć nieliczny udział kolonii w życiu publicznem. „Życie“ liczy podobno 12 członków, „Koło — 20.

Wielka odległość, jaka dzieli nas od kraju, wpływa na rozluźnienie węzłów, które nas z jego życiem spajają. Oryentowanie się w bieżących zagadnieniach staje się znacznie utrudnionem: tem to w pewnej mierze należy tłómaczyć niewielki udział młodzieży zagranicznej w twórczym ruchu młodzieży.

Przygotowanie się do przyszłej służby obywatelskiej jest również znacznie utrudnione. Nie mówiąc już o braku tego laboratoryum życiowego, jakiem jest udział młodzieży w pracy społeczeństwa, w granicach, właściwych jej wiekowi i przygotowaniu — nie mamy kierowników, którzyby nam ułatwili zapoznanie się teoretyczne ze stanem kraju i warunkami przyszłej naszej pracy. Systematyczną pracę w tej dziedzinie prowadzimy w t. zw. „Kółku dla spraw polskich“, istniejącem od roku przy „Kole“. Pozostawieni sami sobie odczuwamy ujemne strony wyłączności w studyach, jakim się młodzież polska tutaj poświęca: niemal wszyscy studyują nauki przyrodnicze lub medycynę; brak studyujących historyę, prawo, literaturę, nauki społeczne stanowi poważną lukę w życiu umysłowem genewskiej kolonii akademickiej.

Zarzucano często młodzieży naszej na studyach za granicą, że nie dość korzysta z bezpośredniego zetknięcia się z Zachodem. Czy zarzut ten do Genewy powinien być zastosowany? Są niewątpliwie jednostki, które pobyt swój w Genewie potrafią mniej lub więcej pod tym względem wyzyskać. Lecz niepodobna tej opinii zastosować do ogółu.

Różne tego przyczyny: z jednej strony, niechęć Szwajcarów do cudzoziemców, którzy zalewają w olbrzymiej ilości Szwajcaryę i jej uniwersytety do tego stopnia, że w uniwersytecie genewskim jest zaledwie 10% Szwajcarów; z drugiej — walki wewnętrzne wśród kolonii polskiej, które tak pochłaniały jej energię i uwagę, że na poznanie miejscowych stosunków czasu nie stało. Na usprawiedliwienie dodać jednak należy, że to, co w Szwajcaryi godne jest najwyższego podziwu: jej ustrój polityczny i społeczny, życie ekonomiczne i kulturalne — niemal nie znajduje wśród tutejszej młodzieży polskiej kształcących się w tych właśnie dziedzinach; naogół zaś młodzieży, pochodzącej z zaboru rosyjskiego, trudniej oryentować się w technice miejscowego życia zbiorowego, które tak daleko odbiegło od krępujących norm, narzuconych naszemu społeczeństwu przez rząd. W połowie ubiegłego roku „Koło" uczyniło pierwszy krok, aby wyjść z tego ghetta, wprowadzając barwy, będące niezbędnym warunkiem dla zawiązania bliższych stosunków z miejscowemi stowarzyszeniami młodzieży, które, aczkolwiek noszą barwy, nie mają jednak charakteru „burszenszaftów".

W działalności Zjednoczenia „Koło" brało od początku swego istnienia czynny udział i w tej dziedzinie może się poszczycić dość pokaźnym dorobkiem niektórych komisyi Zj-nia; zeszłoroczny zarząd Zj-nia powołany został z łona „Koła".

W gorszem świetle przedstawia się wpływ „Koła" na ogół kolonii: „postępowcy" niemal zawsze umieli szeregować przeciw „Kołu" większą część tej bezbarwnej najczęściej masy ludzi, szczególnie żeńską jej połowę, która w ich rękach staje się bardzo podatnym materyałem.

L. K.

Z chwili bieżącej.

X. Zjazd „Ogniwa“ odbył się dnia 17 i 18 marca w Cieszynie. Zapowiadany rozgłośnie i witany uroczyście na łamach „Dziennika Cieszyńskiego“, „Sejm Młodzieży Polskiej“ wypadł zbyt blado nietylko w stosunku do zapowiedzi, ale i w porównaniu z niedawną zresztą przeszłością. Kilka ostatnich lat istnienia „Ogniwa“ były przełomowemi w dziejach tej instytucyi.

Myśl zszeregowania pod jednym dachem wszelakiego rodzaju towarzystw i zrzeszeń młodzieży polskiej, od kół naukowych począwszy, poprzez towarzystwa filantropijne, kulturalne, oświatowe i t. zw. humanitarne, a na ideowo-politycznych wszystkich odcieni skończywszy, bardzo szlachetna w założeniu, w praktyce nie dała się uskutecznić.

Rywalizacya między różnemi grupami politycznemi o wpływ dominujący w takiem zrzeszeniu doprowadzić musi po szeregu starć, do usuwania się tych grup, które wpływu należnego, czy też tylko takiego o jakim same marzyły — nie osiągnęły. Możliwą byłaby współpraca na dłuższą metę tylko bodaj wtedy, gdyby wszystkie kwestye sporne, a więc w pierwszym rzędzie zagadnienia polityczne zostały z ram działalności zrzeszenia bezwzględnie usunięte, tymczasem te właśnie zagadnienia są najbardziej pociągającemi dla przeważnej ilości żywszych umysłów z pośród młodzieży. Nie chcemy oceniać o ile zjawiska powyższe są dodatnie lub ujemne, konstatujemy tylko fakty. To też pomimo usilnej pracy zarządów „Ogniwa“ przestało ono być zrzeszeniem „ogółu“ młodzieży polskiej, nie stając się nawet tem, co mu zarzucają przeciwnicy t. j. zrzeszeniem towarzystw młodzieży narodowej.

Ta ostatnia bowiem wprawdzie została tem jedynem ugrupowaniem młodzieży, które pracę w „Ogniwie“ prowadziło, i była niewątpliwie jedyną zorganizowaną siłą wobec niewielu zresztą „bezpartyjnych“ i bezbarwnych towarzystw humanitarnych, niemniej jednak z „Ogniwa“ nie myślała nigdy tworzyć głównej placówki swej pracy, ani tem bardziej reprezentacyi swego kierunku.

Przełomowemi były ostatnie lata dla „Ogniwa“ dlatego, że zróżniczkowanie polityczne młodzieży, uczyniło ją na ogół jeszcze bardziej niż zwykle krytycznie usposobioną dla t. zw. „jedności“.

W dyskusyi na Zjeździe wykazano, że „Ogniwo“ ma przed sobą dwie drogi, albo zreformowanie się w zrzeszenie towarzystw humanitarnych z zupełnem wyłączeniem takich towarzystw jak „Zjednoczenie“ zagraniczne i krakowskie czy lwowska „Czytelnia

Akademicka“ albo w zrzeszenie młodzieży narodowej a więc, znowu z usunięciem zupełnem towarzystw naukowych i humanitarnych.

Wobec zupełnej prawie pewności, że inne grupy polityczne młodzieży stosunku swego zasadniczo wrogiego do obecnego „Ogniwa“ nie zmienią, utrzymywanie stanu obecnego jest z myślą przewodnią „Ogniwa“ niezgodne, a interesom młodzieży narodowej bynajmniej też nie odpowiada.

Zjazd „Ogniwa“ poza sprawozdaniami z poszczególnych środowisk w kraju i zagranicą zajmował się sprawą sytuacyi politycznej i wynikających z niej obowiązków młodzieży, oraz życiem młodzieży w dobie obecnej.

Dyskusya utrzymana była na wysokim poziomie. Opinia Zjazdu szła bezwzględnie w kierunku pracy usilnej nad stworzeniem stałego pogotowia bojowego.

Zjazd zamknięto szeregiem rezolucyi w sprawie sytuacyi politycznej, uniwersytetu ruskiego, walki o szkołę polską w Królestwie i t. p. Ważniejsze podane będą w „Sprawie“ po przysłaniu ich nam przez zarząd „Ogniwa“. *W.*

* * *

Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Liége (rue Surlet 35) udziela informacyi o wyższych studyach uniwersyteckich, technicznych i handlowych w Liége oraz cukrowniczych w Glons.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*